Nr. 197. Kraków, dnia 30 Sierpnia — Niedziela. Rok 1885.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. — ct
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	3 „ —
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80
We Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe;
miejscową: Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krak. koncesyonowane biuro (Silberstein) Hotel Saski przy ulicy Sławkowskiej — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie Ag.** „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

za wrzesień:

w miejscu	1 złr.	80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	2 „	— „
w cesarstwie niemieckiem	2 „	50 „

Od 1 września do końca roku:

w miejscu	6 złr.	80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	8 „	— „
w cesarstwie niemieckiem	9 „	50 „

***Kraków,** 29 sierpnia.*

Może nigdy jeszcze opłakany stan handlu zbożowego w Galicyi nie dał się tak dotkliwie uczuć naszym ziemianom, jak właśnie w tym roku. Stagnacya w handlu jest zupełna. Są okolice, w których literalnie za najniższą nawet cenę sprzedać nie można. Zwykli w tym handlu pośrednicy, usłużni faktorowie wiejscy i miasteczkowi, na propozycyę sprzedaży, na zapytanie o cenę, ruszają tylko ramionami, kupować nie chcą, i chyba wyjątkowo tylko dadzą zaliczkę na zboże, nawet się do żadnej ceny nie obowiązując. Rok ten można pod tym względem uważać jako jeden z najgorszych, a wobec ogólnego zadłużenia, wobec zalegania ze spłatą rat hipotecznych pożyczek, może się ten rok stać zabójczym dla bardzo wielu większych gospodarstw.

Ale jak zeszłoroczna powódź pod jednym względem stała się dobroczynną, że sprawę regulacyi rzek postawiła na porządku dziennym w sposób tak kategoryczny, iż już się chyba zepchnąć nie da, tak też może ten rok dla handlu zbożowego tak fatalny, stanie się pod tym względem zbawczym, że zmusi naszych rolników do stanowczych a energicznych środków ratunkowych. Bo przekonani jesteśmy, że środki ratunku są, tylko nie było dość energii, żeby je wcześnie a skutecznie zastosować. A nie będziemy tu mówić o tem wszystkiem, co się tylko powoli, latami da wykonać, o zmianie systemu gospodarczego, o ograniczeniu produkcyi ziarna na rzecz produkcyi paszy i roślin przemysłowych, o najważniejszym wreszcie środku, którego skuteczność jednak dopiero po dziesiątkach lat objawić się może: o zwiększeniu krajowej konsumcyi przez podniesienie przemysłu. Trzymać się będziemy ściśle przedmiotu, od którego zaczęliśmy nasze uwagi, tj. handlu zbożowego.

Pod tym zaś względem twierdzimy, że gdyby nasi więksi właściciele ziemscy poczuli się raz do owej siły, jaką daje solidarne działanie, to mogliby przełamać najważniejszą w handlu zbożowym przeszkodę — kwestyę taryf. Żadna u nas klasa społeczeństwa nie ma tak silnego w kraju i państwie stanowiska, jak większa własność. Z tej siły swej społecznej korzysta ona w politycznem działaniu w całej pełni, i uzyskała niezmierną wszędzie przewagę — ale, rzecz prawdziwie niepojęta, w sprawie, w której jej interes jest najściślej solidarny z interesem kraju, w której reprezentanci wszystkich naszych zawodów na wyścigi popieraliby jej życzenia, w tej sprawie nie umiała ona swego stanowiska wyzyskać na korzyść kraju i swoją. Ma większość w Radach powiatowych, znaczną większość w Sejmie, ma ją w Kole polskiem w Wiedniu, jest zorganizowana w dwóch centralnych i licznych okręgowych Towarzystwach rolniczych, mających prawie urzędowe stanowisko, reprezentanci jej zasiadają w radach zawiadowczych i komitetach dyrekcyjnych kolei żelaznych, i to wszystko nie wystarczyło do zgodnego z interesem kraju i większej własności ziemskiej rozwiązania kwestyi taryfowej. To wszystko nie wystarczyło choćby do usunięcia tego tylko, żeby zbożu zagranicznemu nie dawano w taryfach różniczkowych premii, która jest wręcz aktem nieprzyjaznym wobec produkcyi krajowej, na zgubę jej wymyślonym, i która faktycznie więcej niż amerykańska konkurencya spowodowała wyparcie naszego zboża z targów europejskich. To jest dla nas wręcz niepojętem! Jeżeli kilka tysięcy ludzi związanych jest wspólnym interesem, jeżeli widzą od lat ten najżywotniejszy swój interes zagrożonym, toż złączywszy się i działając solidarnie, mogą w zwykłych nawet stosunkach cel osiągnąć, skoro to cel rozumny a z dobrem powszechnem zgodny. A cóż dopiero, jeżeli ci ludzie mają takie, jak wykazaliśmy wyżej wpływowe, potężne w kraju i państwie stanowisko, jeżeli oporu z żadnej strony spodziewać się nie mogą, prócz ze strony samych zarządów kolejowych, które ostatecznie musiałyby się ugiąć wobec głosu państwa, od którego subwencye mają i gwarancyę!

Prawda, że przywódcy tej wielkiej własności nauczyli ją polityki abdykacyi i rezygnacyi, i spokojnego, bezopornego przyjmowania wszystkiego, co z góry przychodzi, i obojętnego przyglądania się, gdy u góry bardzo żywotne dla kraju sprawy są całkowicie zaniedbane. Prawda — że ta abnegacya polityczna, która już się stała nałogiem naszym, w sposób zupełnie naturalny i konieczny przenosi się także i na sprawy, nie mające znaczenia politycznego. Ależ na miły Bóg! przynajmniej w tych sprawach, w których chodzi o chleb powszedni wasz i waszych dzieci i wnuków, o chleb powszedni kraju, w tych sprawach, w których już po prostu nóż na gardle macie, i do ratunku ostateczna jest chwila — zerwijcie raz z polityką rezygnacyi i abdykacyi, zdobądźcie się na kroki stanowcze, mówcie w oczy prawdę bez względu, komu ją powiedzieć przyjdzie, postępujcie z tą energią, która was natchnąć powinna świadomość, iż to kwestya ratunku od ostatecznej ruiny.

A jak działać? Są na to tysiączne przykłady za granicą, gdzie nieraz solidarnem działaniem umiano łamać nawet najpotężniejsze na pozór sfery interesów. Tutaj stoi z jednej strony interes kraju i jego rolnictwa, z drugiej interes kolei, ich dyrektorów, ich radców zawiadowczych, ich akcyonaryuszów. I dlatego, żeby pierwsi mieli tantyemę wyższą, a drudzy dywidend, może o 1 lub 2 od sta wyższe — dlatego ma krajowe rolnictwo przepadać! Któryż z interesów silniejszy? który poddać się musi i powinien? Jak działać? Związać się w ligę, do którejby należeli wszyscy ziemianie. Zasypywać ciała reprezentacyjne petycyami. Ponawiać w Sejmie i w Radzie państwa rokrocznie wnioski i interpelacye. Zarzucać wszelkie biura rządowe memoryałami. Rozsyłać dziennikom wszelkich barw i odcieni artykuły i komunikaty, z fachowego stanowiska pisane. Trzymać w oblężeniu Radę kolejową i biura p. ministra handlu. Wysyłać jedną deputacyę po drugiej. Wejść w obóz nieprzyjacielski i tam działać, to znaczy: uczestniczyć w zgromadzeniach akcyonaryuszów kolejowych, z którego to prawa liczni w naszym kraju akcyonaryusze w zbyt szczupłej mierze korzystają i brać w nich czynny a śmiały udział. Odbywać jak najliczniejsze zjazdy i tam nieustannie tę sprawę ponawiać. Zapewnić poufnie ministerstwo, że jeżeli pozwoli na dalsze systematyczne niszczenie głównej gałęzi gospodarstwa kraju, to nasza reprezentacya potrafi ztąd wyprowadzić konieczne wnioski co do swego politycznego stanowiska. Słowem — skoro dotychczasowe ciche jęki boleści nie skutkowały, rozpocząć szeroką, na wielką skalę zakrojoną i głośną agitacyę, a wobec faktu, że tu cały kraj stoi po stronie interesowanych, skutek takiej agitacyi jest dla nas niewątpliwym. Postawić na jej czele najruchliwszego i najśmielszego reprezentanta naszej własności ziemskiej, który ma i nazwisko świetne i zdolności świetne, i wymowę i wpływy wysoko sięgające i odpowiednią gorączkę czynu — zsolidaryzować wszystkich w tem ratunkowem działaniu, zainteresować niem szerokie koła, a skutek być musi.

Wszakże sprawa taryf różniczkowych nie wyczerpuje kwestyi. O drugiej jej stronie pomówimy w następnym artykule.

Czas wystąpił wczoraj z kazaniem na temat dziennikarstwa, które lwowski jego braciszek *Przegląd* „szkodliwem“ zwykł nazywać, a które on w tym wypadku nazwał „niebacznem, nieoględnem, psotnem“. Jako przykłady tej nieoględności, przytacza *Czas*:

1) „sławetne zalanie kolei galicyjskich urzędnikami czeskiemi“ —

2) „pożałowania godne niedokładności w sprawie i tak już samej przez się grozą przejmującej, wydalania Polaków z pod zaboru pruskiego“ —

3) „awantura z owemi przestrogami z Pesztu“ w sprawie wycieczki Polaków na wystawę.

O dziennikach, które się stały winnemi nieoględności w tych wypadkach, czyni *Czas* uwagę, że „są czynniki, które mogąc być instytucyami dobra publicznego, w nieumiejętnych rękach stają się po prostu narzędziami, szkodliwemi dla dobra publicznego“.

Nie przypuszczaliśmy nigdy u *Czasu* tyle abnegacyi, aby tak srogi wyrok ferował sam na siebie — z tych trzech wypadków bowiem, któremi wyrok ten uzasadnia, dwa ciążą na jego sumieniu. Wiadomo bowiem, i można to łatwo sprawdzić, że doniesieniu *Pokroku* o zalaniu kolei czeskimi urzędnikami *Czas* pierwszy uwierzył, pierwszy je powtórzył, dodając ze swej strony wyrazy oburzenia. Wiadomo dalej, że jedyna większa niedokładność, jaka się zakradła do relacyj o wydalaniach z Prus, pochodziła także od *Czasu*, t. j. wiadomość o wydaleniu ks. Chotkowskiego. Skoro więc *Czas* w pokorze ducha uderzył się w piersi, i wydał sam na siebie tak ciężki wyrok, toż możemy i my spokojniej znieść trzecią część kazania *Czasu*, która się do nas odnosi, t. j. co do sprawy wycieczki Polaków do Pesztu. Doniesienia dzienników wiedeńskich w tej sprawie, a między niemi i *W. Allg. Ztg*, która wcale się polakożerstwem nie trudni, były tak pozytywne i szczegółowe, że miały wszelką cechę autentyczności, a były tego rodzaju, że oburzyć musiały. Jak *Czas* uwierzył doniesieniu *Pokroku* o „zalaniu kolei galicyjskich urzędnikami czeskimi“, jak uwierzył bardzo nieprawdopodobnemu doniesieniu o wydaleniu ks. Chotkowskiego, tak myśmy uwierzyli doniesieniom pism wiedeńskich w sprawie peszteńskiej wycieczki. Na teraz zatem — kwita.

Wydalanie Polaków z Prus.

Krakowski komitet pomocy dla wydalonych z Prus odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Ksawerego Konopki, przy licznym udziale członków. Obecni byli pp. prezydent Szlachtowski, Armółowicz, dr. Asnyk, Chyliński, prof. Cieszkowski, dr. Cyfrowicz, Gaydzicz, Geisler, Kornecki, Romanowicz, Słonecki, dr. Zatorski, Zawiłowski, dr. Zoll i Żółtowski.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, komitet przyjmuje do wiadomości sprawozdanie z dokonanych czynności: Dotychczas zgłosiło się do komitetu 61 wygnańców, prawie wyłącznie zaleconych przez komitet poznański, a tylko kilku a najwyżej kilkunastu przez ks. Radziejowskiego z Bytomia i redakcyę *Gazety Toruńskiej*. Wszyscy, którzy się zgłosili otrzymali zaraz tymczasowy przytułek, w czem komitet dotychczas korzystać potrzebował tylko z ofiarowanego przez gminę miasta Krakowa pomieszkania. Ma wszakże przygotowane pomieszczenie na znacznie większą liczbę.

Najważniejsza sprawa, tj. wynajdywania posad dla wygnańców, idzie dotąd pomyślnie. Na owych 61, którzy się zgłosili, już 45 zostało umieszczonych na posadach, tak że już tylko 16 oczekuje zarobku, a jest nadzieja, że już tymi dniami go znajdą. Komitet rozpisał listy do prezesów rad powiatowych, aby się starali o pomieszczenie na posadach, i skutek był dotychczas pomyślny.

Z datków dobrowolnych wpłynęło dotychczas do kasy komitetu 1320 złr. 70 cnt. — wydano zaś na noclegi, żywność i drogę 254 złr. 6 cnt. pozostaje w kasie gotówką 1066 złr. 64 cnt. Listów wysłał komitet 219.

Niepodobna nam tu zamilczeć, iż dotychczasowe stosunkowo pomyślne wyniki zawdzięcza się w przeważnie największej części gorliwości prezesa Konopki, który literalnie cały dzień tej sprawie poświęca, a ma też skuteczną pomoc ze strony dr. Zolla i komisyi kwaterunkowej, złożonej z pp. dr. Cyfrowicza, Korneckiego, Szpakowskiego i Zawiłowskiego.

Prezydent dr. Szlachtowski zawiadamia komitet, że w sprawie wniesionej do rządu prośby o pozwolenie zbierania składek w całym kraju, dowiedział się od p. namiestnika, iż sprawa ta odeszła już do ministerstwa.

Na wniosek dr. Cyfrowicza uchwalono, ogłaszać w dziennikach, na jakie posady ma wśród wygnańców odpowiednich kandydatów, a na wniosek p. Romanowicza postanowiono zwrócić się do komitetu poznańskiego z prośbą, aby naprzód zawiadamiał, jakich zawodów ludzie przybędą.

Na wniosek prezesa Konopki, uchwalono wydać odezwę do mieszkańców Krakowa, aby komitetowi przychodzili w pomoc przez dostarczanie pomieszkań dla wygnańców, oczekujących na posady.

Dr. Zoll przypomina dawniej postawiony przez p. Korneckiego wniosek, aby zawiązać w Krakowie i w miastach prowincyonalnych specyalne komitety rękodzielnicze dla wystarania się o zajęcie dla rzemieślników wygnanych. Wniosek przyjęto, i poruczono tę czynność pp. Armółowiczowi, Korneckiemu, Szpakowskiemu i Zawiłowskiemu.

Wreszcie wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli pp. prezes Konopka, wiceprezes hr. Cieszkowski, dr. Cyfrowicz i p. Żółtowski.

Powyższe sprawozdanie niech będzie zarazem odpowiedzią *Dziennikowi Poznańskiemu* na niesłuszny zarzut, jaki w czwartkowym numerze uczynił komitetowi tutejszemu, i w ogóle Galicyi, że nie dość gorliwie sprawą pomocy się zajmuje. Dotychczas przynajmniej, mieli wygnańcy wszelką od komitetu pomoc, a co najważniejsza, pomieszczenie na posadach idzie raźnie, skoro na 61 już jest 45 umieszczonych — a pozostałych 16 niewątpliwie rychło umieszczenie znajdzie. — Zgłaszających się do komitetu takich, którzy chcą wygnańców na posady przyjmować jest bardzo wielu — a jeżeli powstają jakie trudności, to ztąd, że nie zawsze kwalifikacye kandydatów zgadzają się z wymaganiami. Jeżeli np. żąda ktoś

PANNA FELICYA.

POWIEŚĆ

40

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy.)

Dokonawszy tego, co leżało jej na głowie, co pamiętała, że uczynić powinna, usiadła na zwykłem miejscu przy stoliku, koło okna. Tutaj jednak skończyło się działanie jej pamięci, na stole nie było roboty żadnej, więc i ona pozostała bezczynna, wciąż nieustannie zapytując samej siebie, czy Konrad wiedział, kogo pokochał? i czy nie było jej obowiązkiem ostrzedz go o tem, co usłyszała?

Inna w jej miejscu byłaby może pogardziła Konradem, znienawidziła go. Ona nie mogła.... Był to jedyny mężczyzna, jakiego znała, jedyny cel marzeń. Od lat tylu przywykła zwracać do niego wszystkie myśli, nadzieje i uczucia swoje. A potem czyż ona mogła nienawidzieć zbawcę swego brata, człowieka, co jeden prawie wśród tego wielkiego miasta był dla nich tak niewypowiedzianie dobrym. Ona raczej powinna była ubolewać nad nim, współczuć i ratować.

Ratować, to było pragnienie jej serca, pragnienie potężne. Ono owładnęło jej całą istotą, tętniało w każdem uderzeniu serca, czyniło ją głuchą i ślepą na wszystko inne.

— Adolf wyszedł — jęczała ciągle pani Słońska.

A widząc, że córka nie zwracała na to uwagi żadnej, zbliżyła się do niej i pochwyciła za ramię.

— Felciu! Adolf wyszedł.

W stanie, w jakim znajdowała się Felicya, słowa te nie przedstawiały jej żadnego wyraźnego znaczenia, nie była zdolną skojarzyć tego faktu z chorobą brata, którą przecież zajmowała się gorliwie. Więc powtórzyła tylko martwo:

— Adolf wyszedł aaa!...

Gdyby pani Słońska mogła zrozumieć cały proces psychiczny odbywający się w córce, byłaby zapewne przeraziła się bardzo, ale to przechodziło absolutnie jej inteligencyę.

— Zapominasz, że on tak strasznie kaszle, że jest zimno! — zawołała z wymówką.

Słowa te jeszcze nie obudziły jej do rzeczywistości. Usłyszała z nich tylko próżne dźwięki; myślała, jak ratować Konrada.

— Tak tu jest zimno, strasznie zimno — powtórzyła znowu, wstrząsając się skostniała cała.

— A on ubierał się tutaj, drżąc cały; Adolf się zaziębi, Adolf rozchoruje się znowu — wybuchnęła pani Słońska.

Teraz dopiero zrozumiała.

— I dla czego mama na to pozwoliła! — zawołała, podnosząc na nią przerażone oczy.

Pani Słońska załamała ręce z wyrazem bezsilności.

— Alboż on chciał mnie usłuchać, zaklinałam, by tego nie czynił, przypominałam zakaz doktora.

Felicya podniosła się nagle.

— Gdzież poszedł? — spytała.

Matka wzruszyła ramionami.

— Pewno po pieniądze — odparła cicho.

— Po pieniądze — powtórzyła — po pieniądze....

Przecież poszła po nie sama, mógł zaczekać... Teraz już oprzytomniała zupełnie, a pani Słońska, jakby usprawiedliwiając się, szeptała: że było w pokoju strasznie zimno, że Zosia przychodziła pytać się, co ma robić, że Felicyi nie było widać i że Adolf, nie zważając na jej łzy i prośby, chwiejąc się powstał na nogi, narzucił na siebie ubranie drżącemi rękami i wyszedł, nie mówiąc słowa.

Raz tylko przez dzień jeden zapomniała o ich położeniu, zatopiona w egoistycznem uczuciu i dzień ten mógł jej brat przypłacić znowu chorobą. Nie przyszło jej na myśl gorsze następstwo, ale w ich położeniu choroba, nie była to już trwoga, tylko trudy, noce nie spane i dni, spędzone na drobnych usługach; nie była to już tylko ruina, ale nędza w całem ohydnem słowa tego znaczeniu, nędza, z którą dalsza walka była niemożliwą.

Wszystko to stanęło naraz przed oczyma Felicyi, a przecież nie zdołało zagłuszyć myśli panującej: ratować Konrada, ratować koniecznie, ratować jakimbądź kosztem.

I była w pokoju długa cisza, przerwana tylko czasem westchnieniem i wykrzyknikiem starej kobiety, lub wejściem Zosi, która porobiwszy konieczne sprawunki przestała dąsów, napaliła w piecu i zakrzątnęła się koło objadu.

Felicya siedziała na zwykłem miejscu przy oknie. Machinalnie wzięła jakąś robotę, przecież nie była w stanie zrobić jednego ściegu. Czasami podnosiła się i wychylała przez lufcik, patrząc, czy brat nie powracał; przecież w głowie jej tkwiła myśl jedna: ratować Konrada!...

Nareszcie ciężkie, nierówne kroki dały się słyszeć na schodach, a razem z niemi kaszel gwałtowny, nieustający.

Wszedł Adolf....

Nie mógł mówić; drżącą ręką wydobył z kieszeni starą portmonetkę i rzucił na stół z rodzajem rozpaczy i tryumfu zarazem. Znajdowały się w niej dwa papierki: różowy i niebieski — zadatek na przyszłą pracę lub też dar miłosierny — a nędza domowa była tak wielką, że oczy matki i córki zabłysły na ten widok, pomimo strasznego znużenia i kaszlu Adolfa.

— Połóż się, odpocznij!... — mówiła matka.

Felicya nie powiedziała nic, bo na chustce, którą brat poniósł do ust, ujrzała krwawe plamy.

On tylko położył rękę na piersiach, jakby wskazywał, że go tutaj dusi i padł na fotel — krew rzuciła mu się z ust strumieniem.

— O Boże! — jęknęła pani Słońska prawie nieprzytomna, biegając po pokoju i łamiąc ręce bezsilnie....

Blada twarz Felicyi w tej chwili do reszty straciła barwy życia.

— Doktora, doktora! — powtarzała pani Słońska — Felciu, trzeba iść po doktora!...

Felicya wiedziała dobrze, iż o tej godzinie nie było go ani w domu, ani w lecznicy. Może przyszło jej na myśl, że znalazłaby go u pięknej żydówki, byłaby pobiegła do niej bez wahania, tylko nie wiedziała, gdzie ona mieszka.

A gdyby wiedziała?...

Potrzeba ratunku była tak gwałtowna, iż trzeba było jak najspieszniej działać.

Przed chwilą Felicya była tak osłabiona, iż zaledwie mogła utrzymać się na nogach. Przecież u pewnych istot siły zdwajają się w miarę potrzeby. Wstrzymywało ją co innego. Lękała się zostawić Adolfa na opiece matki, bo wiedziała dobrze, iż nie była to opieka żadna. W tem położeniu pomyślała o pannie Kordulskiej, która może jeszcze była w kościele, a liczyć mogła na pewno, że nie odmówiłaby jej pomocy.

Krwotok uspokoił się trochę. Felicya przykazała, by nie pozwolono choremu ruszyć się z fotelu, a sama zarzuciwszy na siebie zaledwie chusteczkę, pobiegła do kościoła.

Traf usłużył jej szczęśliwie; spotkała starą pannę właśnie w chwili, gdy wychodziła.

Ujrzawszy Felicyę, zawołała z rodzajem wielkiego tryumfu:

— Modliłam się za panią, modliłam przez całą mszę świętą...

— Oh! — szepnęła Felicya — modlitwa pani przyjętą nie została....

Panna Kordulska przybierała już obrażoną minę i chciała surowo zgromić ją za podobne słowa, lecz Felicya nie dała jej na to czasu, opowiedziała bowiem w krótkich słowach nagłe niebezpieczeństwo brata, prosząc, aby poszukała Konrada lub innego lekarza...

Stara panna chętnie podjęła się tej misyi, a że jej droga wypadała w tę samą stronę co Felicyi, puściła więc wodze swej gadatliwości.

— Masz pani słuszność — mówiła — tu nie ma chwili do stracenia. Chociaż i tak... krwotok... hm... krwotok....

Kiwała głową w sposób tak znaczący, iż Felicya stanęła nagle jak wryta.

Chciała zapytać, czy symptomat ten był tak bardzo niebezpieczny i zatrzymała się nagle. Pytania tego stawić nie miała odwagi.

Panna Kordulska jednak należała do rodzaju ludzi, którzy spieszą się z każdą wieścią, choćby najgorszą. Nie czyniła tego ze złego serca, broń Boże, tylko czuła zawsze potrzebę uczynienia wrażenia, a że złych wieści na świecie daleko jest więcej niż dobrych, ona zaś ciągle na nie patrzyła, daleko więc częściej była posłem nieszczęścia niż pociechy.

I teraz piekła ją żądza objaśnienia Felicyi względem całej grozy położenia, a gdy ta o nie nie pytała, szukała sposobu obejścia pytań i wypowiedzenia myśli swoich bez upoważnienia.

Znalazłszy go zapewne, zawołała:

— A gdyby teraz, co już znasz drogę, nadarzył się jaki wakans w biurze, nie spieszcie się ze staraniami i zapłatą.

ekonoma, a są sami rzemieślnicy do pomieszczenia, to rzecz prosta, że żadnego z nich posłać nie można. W takich sprawach jak ta, zawsze z konieczności muszą być malkontenci, a tu będzie ich więcej jeszcze niż w innych podobnych wypadkach, z powodu, iż w Poznańskiem cała skala życia jest lepszą niż u nas, zarobki wyższe, utrzymanie porządniejsze, więc nie jeden z wygnańców rozczaruje się, gdy mu się daje posadę licho płatną. Na to jednak nie ma już rady, zastosować się muszą i z pewnością się zastosują, ale ten i ów zostanie malkontentem, i tacy to zapewne żalili się, czem spowodowali *Dziennik Poznański* do niesłusznego zarzutu. Komitet jednak, jak dotąd, nic sobie nie ma do zarzucenia. Składki tylko idą licho, wszakże póki nie nadejdzie urzędowe pozwolenie z Wiednia, póty komitetowi nie wolno składek organizować i poprzestać on musi na biernem przyjmowaniu dobrowolnych datków. Korzystamy też z tej sposobności, aby przypomnieć, że im bardziej się zbliża fatalny termin 1 października, tem więcej zapewne napływać będzie wygnańców, tem większe będą potrzeby komitetu, i że zebrane dotychczas złr. 1300 są bagatelką w porównaniu z tem, czego będzie potrzeba.

Gazeta Toruńska donosi:

„Komitet dla wygnańców na Prusy Zachodnie i Wschodnie w Toruniu wybrany został na onegdajszem w tym celu zwołanem zebraniu.

Zgromadzenie to nie było dość liczne. Panowie Antoni Kalkstein i Erazm Parczewski nieprzybycie swoje wytłumaczyli listownie.

Zebraniu przewodniczył z wyboru pan Leon Czarliński.

Po wyczerpującej dyskusyi uznano potrzebę komitetu na Prusy Zachodnie i Wschodnie tu w Toruniu, jako w głównym punkcie wielkiego traktu, wiodącego tak do Królestwa jak i do Galicyi, który się przed innemi do pośrednictwa nadaje. Wyrażono więc nadzieję, że zawiązujące się inne komitety po powiatach zechcą się z toruńskim połączyć, toruński zaś postara się o utworzenie biur informacyjnych w całym pasie granicznym, a nadto wejdzie w związek z komitetem poznańskim i galicyjskiem.

Pomoc, której komitet będzie mógł udzielić nieszczęśliwym wygnańcom, będzie się musiała odnosić tak do służenia im radą w stosunkach z władzami tutejszemi, aby niepodpadających rozporządzeniu wydalającemu od niepokojenia i wydalenia uchronić, wyjednać im czas do uregulowania swoich interesów i chronić ich dalej, ile można, od strat materyalnych, wychodzącym zaś wskazywać najstosowniejsze dla nich miejsca przyszłego pobytu, a w ostatecznym i wyjątkowym razie dawać pomoc pieniężną tym, którzy jej koniecznie potrzebują.

Z tego też powodu upoważniono komitet do przyjmowania nadesłanych na ten cel składek.

Na tej podstawie wybrano do komitetu pięć następujących osób: Leona Czarlińskiego z Zakrzewka, Ignacego Danielewskiego z Torunia, ks. dziekana Dekowskiego z Golubia, Apolinarego Działowskiego z Mirakowa i Erazma Parczewskiego z Belna.

Komitetowi nadano prawo kooptacyi w miarę jak tego uzna potrzebę i polecono mu utworzyć jak najprędzej biura informacyjne w całym pasie granicznym i po miastach powiatowych."

Dziennik Poznański dowiaduje się, że bracia nasi również są w niebezpieczeństwie w państwie pruskiem i w Berlinie. Ztamtąd bowiem pomiędzy innymi, wydalają jednego z rzemieślników żonatego i dzietnego a od lat kilkunastu tam przebywającego i pracą zawodową zajętego."

Jeden z banitów — pisze *Kuryer Poznański* — zamieszkały w Murowanej Goślinie, otrzymawszy przed zadecydowanem gromadnem wydaleniem dekret opuszczenia w przeciągu kilku dni terytoryum pruskiego prosił o przedłużenie mu terminu aż do 1 października, iżby mógł jeszcze ziemniaki wybrać. — Odmówiono.

O przyjmowaniu wygnańców przez władze rosyjskie, pisze *Gazeta Toruńska*:

„Cośmy wczoraj słyszeli ustnie z komory dalszej, o tem odbieramy dzisiaj doniesienie listowne o komorze w Aleksandrowie, że wyższe władze rosyjskie nakazały przepuszczać jak najswobodniej wygnańców z Prus, bądź przez władze pruskie przymusowo odstawionych, bądź też dobrowolnie do kraju wracających. Władzom celnym przepisano, aby wpuszczały ludzi tych z wszelką domowizną zwyczajną, pościelą, odzieżą i co do zwykłej wyprawy domowej, że tak powiemy, ludzi według ich stanu należy. Od tego nie ma być pobierana większa opłata cłowa, jak tylko 1 rs. metaliczny od woza. Wracający do kraju nie mają być nadal odsełani do miejsca swego urodzenia lub dawniejszego pobytu, ale po spisaniu z nimi protokułu zaraz na granicy, ma im być pozostawiona wolność znalezienia sobie mieszkania i pracy, gdzie im się to uda, przy zachowaniu zwykłego obowiązku zameldowania się na policyi miejscowej."

Opiekunowie Rusi halickiej.

Z powodu kromierzyskiego zjazdu *St. Pet. Wiedom.* biorą znowu w opiekę Rusinów galicyjskich, polemizując z dziennikiem krakowskim — który podał sensacyjną wiadomość, iż w Kromieryżu ma być poruszona sprawa ruska. Warszawski *Wiek* streszczając ten artykuł rosyjskiego organu, domyśla się, iż dziennikiem, z którym *Pet. Wied.* polemizują, jest *Nowa Reforma*. Domysł ten zupełnie bezpodstawny — pismo nasze bowiem zarówno jak wszystkie polskie pisma w Galicyi wobec wszystkich insynuacyi, iż sprawy kraju naszego mają być jednym z przedmiotów konferencyj w Kromieryżu, zachowało się od samego początku odpornie, wiadomościom tym kategorycznie przeczyło, twierdząc, że rząd austryacki nie pozwoli i pozwolić nie może, aby ktokolwiek obcy się mięszał do spraw wewnętrznych monarchii. *St. Pet. Wied.* wiedzą dobrze, że dzienniki polskie takie zajęły stanowisko, ale cóż im szkodzi wręcz rzecz fałszować i świadomie pisać nieprawdę, aby tylko mieć pozór do napadania na Polaków i „polską intrygę." I w tym też wypadku o nic innego nie szło, tylko o pozór taki. Bo oto co dziennik ten pisze dalej:

„W ogólności prasa polska z tego wrzekomego mieszania się Rosyi w wewnętrzne sprawy austro-węgierskie, starała się naciągnąć tę wiadomość na korzyść wielkiej sławy „idei jagiellońskich; lecz cała ta intryga nie sprawdziła się według oczekiwania, owa więc bańka mydlana rosyjskich projektów o wrzekomem protektoracie nad wschodnią Galicyą rozwiała się bez śladu — nie przekonawszy naiwnych czytelników o bajce „niedźwiedzia północnego," pragnącego rozszerzyć panslawistyczną agitacyę przeciwko przyjacielskiemu sąsiadowi.

W dalszym ciągu tego artykułu, który będzie jednym jeszcze dowodem wielkiej ignorancyi i złej woli redakcyi rosyjskich dzienników, poświęca autor zastrzeżeniu, że wcale Rosya nie myśli działać przeciw „przyjacielskiemu sąsiadowi, chociaż"...

W tem właśnie „chociaż" leży cała niekonsekwencya artykułu, będącego jakby manifestem wydanym w chwili, gdy odbywał się zjazd monarchów.

Chociaż — ciągnie autor — przyjaźń sąsiedzka nie wymaga bynajmniej tego, iżby Rosyanie mieli zupełnie porzucić opiekę nad losem najbliższych swych braci i dobrowolnie zerwać te naturalne węzły, które przez wieki duchowo i moralnie łączyły nas z zakordonowymi synami jednego plemienia. Położenie austryackich Rosyan nie może nie zwrócić naszej głębokiej uwagi i dopóki warunki, w których znajdują się nasi nieszczęśliwi bracia, nie polepszą się, dopóki nie zniknął przyczyny tych warunków, dopóty Rosya nie zapomni gnębionego za politycznemi granicami Rosyi trzymilionowego plemienia, w którem płynie nasza krew i które tę samą, co my wiarę wyznaje. Wiedzą o tem jak najlepiej nieprzejednani wyznawcy ideałów przyszłego Królestwa i kiedy skrajni krakowscy krzykacze głoszą bezrozumną swą przepowiednię zniszczenia wszystkiego, co rosyjskie jako też i wojny na śmierć z nienawidzonym "Moskalem," umiarkowani a nawet i najwięksi jezuici w Galicyi i za jej granicami zaczynają myśleć o „prymireniu z braćmi Rusinami," łudząc ich różnorodnemi swobodami. Najgłówniejszą rolę tu odgrywa nie zasada „wolni z wolnymi i równi z równymi," lecz otrzeźwienie i gotowość przyznania prawa bytu „młodszym kachanym braciom." Obecnie podniesiono sprawę założenia narodowych szkół ruskich w wschodniej Galicyi, aby pokazać, że Polacy pragną żyć na prawach równouprawnienia z „wolnymi i równymi" braćmi Rok rocznie Sejm galicyjski dużo rozprawia o potrzebie założenia narodowych ruskich szkół, rok rocznie rozbrzmiewają się programowe mowy o braterstwie, równości i swobodzie, lecz rezolucye powzięte nigdy nie bywają wprowadzane w życie, a Rosyanom oświadczają, że przecież nie można tak od razu wszystkiego przeprowadzić. Z końcem przyszłego miesiąca znowu zbierze się Sejm, polska też prasa trąbi obecnie na wszystkie strony, że nowa era swobody zacznie się dla „Rosyan galicyjskich." Jeżeli przejdzie wniosek młodo-ruskiego posła Romańczuka o zaprowadzenie szkół z ruskim językiem w Galicyi wschodniej, wówczas wszystkie gadania o polskiem jarzmie będą pozbawione podstaw, tymczasem jednak położenie naszych nieszczęśliwych braci staje się z każdym dniem coraz gorsze i gorsze, a całą nadzieję pokładają oni w tem, że mają w potężnem mocarstwie rosyjskiego cara miliony braci, z duszy i serdecznie odczuwających ich nieszczęście i pragnących dla nich innej zupełnie swobody i innego równouprawnienia aniżeli te, o których w ostatnich czasach tak dużo rozprawiają *„chytroumnyje jesuity"* w Krakowie."

Wartoby się zapytać, o jakiej to swobodzie autor mówi? Czy o takiej, jakiej Rusini doznają w Rosyi? To tylko pewna, że gdy Rusini w Galicyi mają przeszło 1300 szkół ludowych z językiem ruskim jako wykładowym, gdy korzystają z wszelkich swobód, stowarzyszeń, zgromadzeń i druku i mogą swobodnie agitacyę prowadzić, kiedy tutaj język ruski ma pole do rozwoju i kształcenia się, to w Rosyi są oni tak samo jak Polacy uciskani i prześladowani, a język ich jest nie tylko pozbawiony wszelkich praw, ale i podany jest w pogardę, jako „chacholski." Czy to jest owa wolność i równouprawnienie, o której mówi dziennik rosyjski?

Z dzienników rosyjskich.

(Ciągle o Finlandyi. — O Sławiańszczyźnie. — Sprawa żydowska.

Rosyjska prasa nie przestaje zajmować się losem „prowincyi nadbałtyckich" występując bez przerwy z wycieczkami przeciwko rozwojowi swobód autonomicznych Finlandyi, które są solą w oku publicystom rosyjskim. Namiętne występywanie przeciwko krajowi, który podczas pobytu cara dał dowód życia politycznego, jest wyraźnem świadectwem, jak Rosyanie pojmują swobodę. Wycieczki dzienników caratu wywołały odprawę w dzienniku *Helsingfors-Tagbl.* umieszczoną pod t. „Finlandya w prasie rosyjskiej." Między innemi rzeczone pismo tak się odzywa: „Na przekór zagranicznym korespondentom — którzy bardzo dobrze byli usposobieni dla Finlandyi — korespondenci prasy rosyjskiej wszelkiemi dla Finlandyi byli ożywieni uczuciami, tylko nie przyjacielskiemi. Skorzystali z pobytu monarchy w tym kraju, aby wypowiedzieć sądy swoje, niezgodne zupełnie z prawdziwym stosunkiem kraju naszego do Rosyi. Powiadają, że Finlandya nie jest w stanie mieszkańców swoich wykarmić i musi ciągle żądać pomocy od Rosyi. Możnaby sądzić, że bez Rosyi Finlandya istnieć przestanie. Czy otrzymaliśmy w podarunku choć jeden z tych cetnarów mąki rosyjskiej, która się w naszych granicach spożywa? Opłacamy wszystko uczciwie, tak jak żyto, które corocznie wywozi się z Rosyi do Europy."

Co zaś do Helsingforsu, który według prasy rosyjskiej miał być nędzną mieściną i dopiero wzniósł się pod opieką Rosyi, jest on dowodem, iż Finlandya powinna poczytać sobie za wielkie szczęście, że pod berłem rosyjskiem zostaje — odzywają się dzienniki caratu. *Hel. Tag.* odpowiada, że „ani jeden gmach prywatny ani publiczny nie powstał przy pomocy Rosyi, albo za jej fundusze. Wzrost Helsingforsu zależał od tego, iż był stolicą Finlandyi, że posiada uniwersytet i że jest rezydencyą rządu autonomicznego, który wszystko czynił, czego od niego wymagano, własnemi zasobami, żadnych zasiłków nie otrzymawszy z Rosyi."

„Te słowa — woła *Now. Wrem.* — wystarczają do przekonania się, z jakiej wysokości Finlandya traktuje Rosyę. Więc nic nie zrobiliśmy dla Finlandyi, zawarliśmy z nią tylko „ugodę" i czyni nam wielką łaskę, przestrzegając do czasu warunki tej ugody!? Zaprawdę Finlandczycy szczerzy, jestto ich dobra strona."

Te słowa nie są czem innem, jak wykrętem; właściwa to broń tej prasy, dla której nie istnieje ani prawda, ani sprawiedliwość, ani poczucie obywatelskiej godności.

Po Finlandyi Austrya jest przedmiotem zaczepki politykujących po swojemu publicystów rosyjskich, dla których najpotężniejszą na ziemi ideą jest carat prawosławny. *Birż. Wied.* omawiając sprawę „federacyi austryackiej," przychodzą do tej konkluzyi:

„Habsburgowie i federacya sławiańska! Co tu mają do roboty Habsburgowie, pod władzą których dławione było dotąd wszystko, co jest w Austryi sławiańskiego. Co za związek może być między na wskróś katolickim i niemieckim domem panującym i prawosławną sławiańszczyzną? Sama idea podobnej federacyi uśmiech tylko wywołać może. Jeżeli tylko możebna jest federacya sławiańska w Europie, to jesteśmy zdania, że nie może uformować się jak tylko pod przywództwem monarchy sławiańskiego prawosławnego".

Tymczasem inne dzienniki rosyjskie inaczej zapatrują się na dzieło panslawizmu, prowadzone w Rosyi. *Zaria* kijowska tak się wyraża o tej robocie panslawistycznej, którą z wielkim hałasem podnoszą rosyjscy szowiniści. Oto co pisze *Zaria*:

„Świat sławiański jakby nie istniał dla nas; bośniacy i hercegowińcy zapomniani zupełnie; Serbów przypominamy sobie od czasu do czasu jedynie z powodu odwiedzin takiego Risticza; pamiętamy nieco lepiej o Bułgarach, ale przedewszystkiem dla tego, że w wojsku bułgarskiem znajduje się wielu oficerów rosyjskich. Nie objawia się w społeczeństwie naszem najsłabsza nawet dążność do poznania istotnego stanu rzeczy każdej poszczególnej narodowości sławiańskiej, nie ma nawet wzmianki o chęci lub potrzebie zawiązania osobistych stosunków z głównymi pracownikami i przedstawicielami politycznego lub literackiego ruchu u innych ludów sławiańskich. Główne organa naszej prasy politycznej nie dbają wcale o posiadanie sprawozdań i sprawozdawców w takich punktach sławiańszczyzny jak Zagrzeb, Praga, Lwów etc. Sławiańskie nasze towarzystwa dobroczynności mniemają, że już aż nadto zadość uczyniły swemu posłannictwu, gdy którekolwiek z nich uchwali 20 rubli zapomogi dla jakiegoś dyakona bułgarskiego, wychowanego w rosyjskiej akademii prawosławno-duchownej lub wyszle na półwysep bałkański jeden egzemplarz swych wydawnictw. Posiedzenia tych stowarzyszeń podobne są raczej do poufnych zebrań kółek spirytystów, niżli do obrad poważnych instytucyj naukowych lub towarzyskich".

Dziennik żydowski *Kronika Woschodu* przeczuwając bliską chwilę rozstrzygnięcia żydowskiej sprawy, proponuje, aby do składu komisyi dla spraw żydowskich weszli także i żydzi:

„Przystąpić do racyonalnego rozstrzygnięcia kwestyi żydowskiej — pisze *Kronika* — niepodobna, nie poznajomiwszy się dokładnie ze wszystkiemi jej stronami. Na to zaś trzeba szczegółowo i najdokładniej znać życie i byt żydów, ich poglądy, ćwiczenia religijne, wszystko, co stanowi moralną fizyonomię tego społeczeństwa. Nie posądzi zaś nas chyba nikt o nieznajomość rzeczy, jeżeli powiemy, iż taką znajomość posiada tylko żyd. Dla tego według naszego przekonania do składu komisyi żydowskiej winien wejść chociażby jeden żyd odpowiednio wykształcony i posiadający dokładną znajomość przedmiotu".

Zjazd kromieryski nasunął wiele refleksyi prasie rosyjskiej na temat stosunków austro-rosyjskich. Rozumie się, że p. Szczebalski skorzystał z tego wypadku, aby ukuć cały szereg „kombinacyi politycznych" na temat „intrygi polskiej".

„Spodziewamy się — mówi *Dniewnik* — że spotkanie się w Kromieryżu utrwali wielkie cele, zadatkiem których było widzenie się w Skierniewicach. Spodziewamy się, że bliższe serdeczniejsze zbliżenie się z Austro Węgrami, położy tamę wybrykom rusofobii, zmaże „czarne punkta", jakie ze strony Austryi i już po Skierniewicach — pokazały się w Cis i Translitawii! W niektórych prowincyach monarchii habsburskiej, których wymieniać nie ma wcale potrzeby, miewały miejsca demonstracye, jawnie wrogie Rosyi. Czem tłumaczyć te dobrze wszystkim znane wybryki?... Rząd austryacki w niektórych z tych wypadków może się osłaniać wiadomym dualizmem i niezależnością Translitawii, jej prasy i opinii publicznej, aleź ta niezależność nie może przecież dochodzić do absurdów, zwłaszcza, że kierunek polityczny wychodzi z Wiednia nie z Pesztu. Ślicznie brzmiąca wolność konstytucyjna, niepodległość prasy, prawo zgromadzania się i t. d. czy — w innych znowu wypadkach — może być usprawiedliwieniem?.. Rząd austryacki z prasy, gdy mu to jest potrzebnem, robi sobie bardzo mało, konfiskuje nakłady, ściga redaktorów sądownie — a zebrania — skoro tylko zebrani zaczęli gorzkie prawdy wytykać rządowi, rozpędzał nieraz — wcale nie w konstytucyjny sposób. To też — powiada *Dniewnik* — pragniemy gorąco, aby temu nieładowi raz był położony koniec i mamy przekonanie, że spotkanie kromieryskie doprowadzi do tego, dla obu stron pożądanego rezultatu. Liczymy na to, że obecne widzenie się monarchów umocni i utrwali układ skierniewicki — bo każdy układ ma wartość o tyle tylko, o ile jest wzajemnie wypełniany, a dotąd niestety tej wzajemności nie było.

„Pobyt w Kromieryżu obu ministrów prezydentów: Taaffe'go i Tiszy wywrze z pewnością — kończy *Dniewnik* — wpływ wielki i korzystny na dalsze stosunki nasze z Austro-Węgrami. Taaffe z pewnością po to został powołany do Kromieryża, aby porozumiawszy się z obu ministrami spraw zagranicznych — przejął się ich zasadami i doprowadził politykę wewnętrzną, szczególniej co do Galicyi — do należytej harmonii z polityką zagraniczną. Co do Tiszy — tego pobyt w Kromieryżu, powinien uchronić od takich żółciowych, jak zeszłoroczne wycieczki przeciw Rosyi i wyleczyć z rusofobii, choroby, na którą zapadał dotąd chronicznie".

Dniewnik Warszawski, bujający w sferach „szerokiej polityki", powinien był wiedzieć przedewszystkiem, że Tisza w Kromieryżu nie był podczas zjazdu.

Szpiegostwo w czasie pokoju.

Pester Lloyd zamieszcza ciekawy, a widocznie przez dobrze z tą sprawą obznajomionego napisany artykuł o wzajemnem szpiegowaniu się mocarstw, najbardziej nawet zaprzyjaźnionych, w czasie pokoju. Artykuł ten, odsłaniający nieco misterya najskrytszych działań rządów, poczyna się od znanej anekdotki o szpiegu wojskowym austryackim, przysłanym do Warszawy w charakterze komisanta handlowego z Berna, który w pięć minut po przybyciu do hotelu, otrzymał od gubernatora pod swojem rzeczywistem nazwiskiem i z wymienieniem rangi wojskowej zaproszenie na herbatę z oznaczeniem terminu ściśle na tę godzinę i minutę, o której odchodzi pociąg kolei wiedeńskiej. Rzecz prosta, że nie do zamku pojechał, ale — na pociąg.

Anekdotka ta przychodzi nam dziś na myśl — mówi dalej peszteński dziennik — gdy widzimy jak dzienniki francuskie i włoskie wzajemnie zarzucają sobie szpiegostwo. Francuzi wspominają o oficerach włoskich, których miano schwytać w Sabaudyi, gdzie badali ufortyfikowanie przesmyków; we Włoszech zaś krąży z ust do ust groźny wyraz „tradimento", od czasu jak uwięziono dwie osoby podejrzane o wyjęcie z archiwum w Spezia planów wieżowego pancernika „Morosini", tudzież podwodnych min, składanych u wejścia do portów i wydanie kopij tych planów rządowi francuskiemu. Tak więc, mimo głębokiego pokoju, zewsząd słychać o szpiegach.

A jednak jest to zupełnie naturalnem, bo przy dzisiejszych olbrzymich środkach obrony i równie wielkich pod względem technicznym i liczebnym środkach zaczepnych, nadzwyczaj jest trudno poznać je w kraju obcym i zastosować do nich własne przedsięwzięcia. Ponieważ zaś wypadki polityczne następują dziś po sobie daleko prędzej, niż przedtem, żadne państwo nie może odkładać wyszpiegowania sił nieprzyjacielskich aż do chwili, w której horyzont polityczny okryje się chmurami. Celu tego można jedynie dopiąć za pomocą wytrwałej, konsekwentnej i fachowej pracy, korzystając przytem ze szczęśliwego zbiegu okoliczności. Szpiegowanie państw

---

— Czemu? — zawołała przestraszona Felicya, patrząc na nią takim wzrokiem łez i przerażenia, że kto inny byłby zamilkł.

Panna Kordulska jednak nie uczyniła tego.

— No! bo widzi pani; nie ma co obwijać w bawełnę, choroba to długa, niebezpieczna i...

— I... cóż?... Dokończ, dokończ!... — błagała ją Felicya.

— I śmiertelna... — dokończyła rzeczywiście stara panna — lepiej zawsze o tem wiedzieć odrazu... suchoty...

A potem przestraszona sama rozpaczą, widoczną na twarzy swej towarzyszki, dodała:

— Uspokój się. Bóg jest wszechmocny. Bóg doda siły. Bóg pocieszy!...

— Oh! — zawołała Felicya — nie mów pani tego, ty nie masz brata!...

Na pergaminową twarz starej panny wystąpiły rumieńce, wąskie wargi zadrgały lekko. Milczała przez schwilę ze spuszczonemi powiekami, jakby tam przed niemi przeciągały mary przeszłości.

— Bóg dał, Bóg wziął — szepnęła cicho sama do siebie...

Potem podniosła głowę nagłym ruchem.

— Bóg dał, Bóg wziął — powtórzyła głośniej.

I poszła, zostawiając towarzyszkę przed bramą jej domu.

Od dnia tego rozpoczęło się konanie Adolfa. Zdawało się, że nie mogło być nic posępniejszego nad dotychczasowe życie tej biednej rodziny, a jednak wszystko teraz było stokroć smutniejszem i posępniejszem jeszcze.

Gdyby Felicya nie uwierzyła smutnym wróżbom panny Kordulskiej, jedno spojrzenie rzucone na twarz Konrada, który przyszedł niebawem wytropiony gdzieś przez nią na drodze, potwierdziłoby je w zupełności.

Dla Felicyi oblicze to było przezroczyste jak kryształ, nauczyła się oddawna czytać w jego oczach, na jego czole, w uśmiechu, dobre lub złe wróżby. Konrad mówił, wprawdzie głośno, że Adolfowi będzie lepiej, że choroba minie, ale ona wiedziała dobrze, iż to były tylko słowa, któremi się pociesza umierających. Mogła im uwierzyć matka, Marynia, sam chory wreszcie — tylko nie ona.

Nie potrzebowała go badać, ani wyprowadzać na schody, żeby dowiedzieć się prawdy. Jedyne pytanie, jakie zadać mu mogła, było, ile czasu to jeszcze trwać będzie? Nie miała siły go uczynić, ani usłyszeć odpowiedzi.

Czuła się przygniecioną. Tyle nowych ciosów naraz apadło na nią, zdawało jej się, że od wczoraj przeżyła wieki całe. Wszakże to wczoraj jeszcze biegła na przechadzkę z Konradem i czuła się tak szczęśliwą, iż nie było na całej ziemi istoty, którejby czegokolwiek pozazdrościć mogła.

A dziś!...

Dziś stała osłupiała prawie nad łóżkiem, w którem nieruchomy, z głową wysoko wzniesioną na poduszkach, spoczywał brat jej i widziała, że to było jego łoże śmiertelne; około niego siedział Konrad rachując uderzenia pulsu, badawczy i uważny. Ale on był dzisiaj obcy dla niej; kiedy milczał zamyślony, wiedziała jaki obraz snuł się przed jego oczyma.

Chwilami przychodziło jej na myśl, że jest pod wpływem jakiegoś strasznego snu, a wówczas dolatywały ją jakby z oddali i budziły do rzeczywistości słowa Konrada, który uczył ją, jak ma postępować z chorym.

(C. d. n.)

SYLWETKI.

IV.

Literat.

Bezsennych nocy przepędził bardzo wiele..... Rodzice nie zdradzili się wprawdzie głośno, ale myśleli sobie po cichu że mu na świecie chyba nigdy nie będzie dobrze, dziwnie był bowiem obojętny, czy nieporadny. Jakiś usłużny przyjaciel twierdził z gburowatą otwartością, że taka nieporadność jest poprostu lekkomyślnością.

W domu nie wymawiano jego imienia — nazywano go krótko a węzłowato: „on". Dużo w tem było śmieszności, ale zaiste jeszcze więcej grozy.. .. Bracia nie rozumieli go i unikali, siostry miały dlań rodzaj litościwej sympatyi, a litości nie przyjmuje się nawet od kobiety. Najmłodsza siostrzyczka, pięcioletnie dziecko, podglądała go często przez dziurkę od klucza, zwłaszcza od czasu, kiedy zdechł szczygieł, którym się bawiła. Raz przybiegła do matki przestraszona i zapytała z naiwnem, właściwem tylko dzieciom okrucieństwem:

— Mamo, mamo, dlaczego on tak rękami wymachuje i ciągle sam do siebie gada?....

Matka milczała, bolało ją jednak serce za tym biednym synem, który już może był stracony. W ostatecznym razie — debatowała w duchu — pójdzie do klasztoru, ale gdyby zwaryował..... I przeraziła się własnej myśli, co ją tak uporczywie prześladowała.

Źle mu było i zimno przy rodzinnem ognisku, źle było na świecie, a mimo to kiedy musiał opuścić dom rodzicielski i tę mieścinę, w której ludzie nie mieli dlań nic więcej nad uśmiech ironiczny — mimo to łzy miał w oczach i smutek w sercu.....

Z owych zmartwień drobnych może, ale dokuczliwych, on już połowę zapomniał a połowę przebaczył, zresztą o nikogo się nie troszczył. Mieszkał w małej izdebce, żył gorączką miłości i nadzieją sławy, po nocach pisał fejletony, a we dnie uczył kobiety, chorujące na literaturę. A kiedy czasem ogarnęło go zwątpienie, kiedy o zmroku męczyła go samotność, biegł na przedmieście do małego dworku, co się gdzieś ukrył w ogródku pośród bzów i jaśminu. Tam była jego Maryla, Graziella, czy jak tam chcecie..... prześliczne dziewczę, które mu białe rączęta kładło na rozpalone czoło i szeptało zwodnicze słowa pierwszej miłości..... I wracał do domu szczęśliwy, upojony, i całą tę spowiedź dwojga dusz młodych rzucał na papier, bo chciał swą kochankę, swą jedyną, otoczyć aureolą sławy.....

A kiedy skończył ów hymn miłości, pełen księżycowego blasku, woni kwiatów i anielskich zachwytów, poszedł do księgarza, bo nie stać go było na wzór wielkich pisarzy wydawać na welinie... welinowe myśli. Księgarz odebrał z ukłonem rękopis i kazał się zgłosić za tydzień. Biedny autor czekał długich siedm dni i dostał napowrót rękopis, jednakże z tem słodkiem zapewnieniem, że to bardzo dobre, genialne, tylko nie popłatne. Drugi nakładca i trzeci powiedział to samo. A on w swej naiwności rozpaczał i płakał, bo się jeszcze nie zapoznał z tajemnicami handlu myślami ludzkiemi ....

I znowu pobiegł do owego dworku na przedmieście, aby się trochę pożalić na ten świat dziwny, któremu trzeba prawić grubiaństwa, aby cię uznał a nawet się korzył przed tobą.

Ale w małym dworku było dziś gwarno i ludno i hałaśliwie jak nigdy. Wprowadzono go do saloniku, posadzono przy stole i kazano pić. Jakiś jegomość, wyglądający na prowincyonalnego polityka, wziął kieliszek wina do ręki powstał z namaszczeniem, i krzyknąwszy bez ceremonii „cicho" zaczął mówić grubym głosem:

— Skorośmy się tu zgromadzili na wzniosłą uroczystość zaręczyn, wypijmy zdrowie przyszłych państwa młodych!....

Teraz pojął on wszystko. Siedział jednak spokojny, bo już nie miał nic więcej do stracenia, uśmiechał się nawet, a uśmiech ów był bolesnym epilogiem niepowrotnych marzeń..... Wyszedł na ganek, ale nie miał siły pójść do domu i usiadł na ławce, jakby czekał odwołania straszliwego wyroku. W ogródku te same kwitły bzy i jaśminy, ten sam wiatr lekki szeleścił wśród liści, ten sam księżyc świecił i mleczna droga dla aniołów.....

W tej chwili uczuł dwoje rąk na czole i kilka łez upadło mu na twarz — ale nie były to jego łzy.

— Przebacz mi — błagało dziewczę — przebacz, zapomnij.... musiałam....

— Czy to poezya życia?...

— Poezya obowiązku — pomyślała dzieweczka, ale milczała, bo nie chciała potępiać rodziców, co ją sprzedali za marny grosz, za trochę spokoju na stare lata.....

. . . .

Minęło dużo, dużo lat. On już miał siwe włosy, głębokie bruzdy na obliczu, i wielką sławę. Jeden z dzienników podniósł myśl obchodu jubileuszu dwudziestopięcioletniej jego działalności literackiej i w oka mgnieniu utworzył się komitet *ad hoc*, do którego chciał każdy należeć. W sali pierwszorzędnego hotelu odbyła się uczta, przeplatana gęstymi toastami Na pamiątkę ofiarowano jubilatowi przepysznie oprawioną książkę z niemniej pięknemi ilustracyami — a był to ów „hymn miłości", pogardzony ongi przez wydawców, była to pamiątka owych czasów, kiedy ubogi młodzieniec wierzył jeszcze w siebie i w drugich.

Henryk Josse.

obcych pod względem politycznym i wojskowym, należy zatem do normalnych zajęć rządów europejskich tak dalece, że w ministeryach wojny i spraw zagranicznych, lub też w głównych sztabach istnieją osobne w tym celu zaprowadzone urządzenia. Noszą one nazwę biur ewidencyjnych, wywiadowczych lub informacyjnych. Biura te mają luźny personal, złożony w części z urzędników, stale w nich pracujących, w części zaś z przebywających za granicą oficerów, urzędników, agentów, powierników i donosicieli, których nieraz prosty przypadek nastręcza.

Szpiegowanie odbywa się nietylko w chwilach jakichś nieporozumień między dwoma państwami. Zdarza się, że dwa państwa nietylko pozornie, lecz także istotnie są w najściślejszem przymierzu, a mimo trwałego spokoju systematyczne wywiady ze stron obu nie ustają. Rozumie się, że prace tego rodzaju z większym odbywają się pośpiechem, jeżeli starcie z sąsiedniem państwem wydaje się rzeczą prawdopodobną. W ogóle rozciąga się system szpiegostwa na wszystkie państwa, w których można się dowiedzieć o czemś ważnem, czego nie ma w dziennikach, sprawozdaniach konsulów lub statystycznych wykazach.

Każdy znaczniejszy zakład, każda fabryka, każde przedsiębiorstwo ma pewne tajemnice, które stara się ukryć przed oczyma publiczności i współzawodników. Tak samo ma i państwo znaczną ilość cennych i ważnych urządzeń i zakładów; a łatwo pojąć, że inne państwa starają się wglądnąć w nie, jużto ażeby poznać sposób fabrykacyi różnych gatunków cygar, prochu, torped, jużto w celu obeznania się z tajnikami techniki, budową kolei, konstrukcyą mostów, profilami okopów i t. d. Ponieważ zaś nie można dojść do tego w biały dzień i prostą drogą, przeto trzeba wybierać kręte ścieżki, które nie zawsze, lecz przecież niekiedy do celu prowadzą. Dla tego też wysyłają rządy za fałszywemi paszportami urzędników i oficerów, którzy podróżując jako wyrobnicy, turyści, inżynierowie, komisanci, lub przedsiębiorcy, pobierają płacę z różnych dyspozycyjnych funduszów, zresztą zaś muszą sobie radzić własnym przemysłem i zręcznością i korzystać z szczęśliwego trafu.

Rząd zawiadamia o każdej takiej wyprawie swoją ambasadę w tym kraju, o którego zbadanie właśnie idzie. Zwykle jednak nie wolno wysłannikowi wchodzić w stosunki z poselstwem własnego państwa, ażeby przypadkiem nie skompromitować ambasadora. Wyjątkowo w tym jedynie razie jest to dozwolone, jeżeli skrzętny badacz, dostawszy w swe ręce jakieś interesujące papiery, nie chce ich zatrzymać przy sobie, lecz woli je odesłać swojemu rządowi. Nie jest to rzeczą łatwą, zwłaszcza jeżeli wysłannik znajduje się w odległej prowincyi, gdyż poczcie pism takich bezwarunkowo powierzyć nie można. Opatrzenie listu niepozornym lub pospolitym adresem bynajmniej go nie chroni, gdyż przy dzisiejszym systemie kontroli i przy bacznym dozorze zdarza się nieraz, że osoby, odbierające listy z zagranicy nie domyślają się nawet, iż pisma, które w drodze nie doznały zwłoki i przyszły w samą porę bez najmniejszego śladu rozpieczętowania, były już czytane, i że je z nieporównaną zręcznością powtórnie zapieczętowano. (Dobrze jest przy tej sposobności dowiedzieć się z węgierskiego ministeryalnego dziennika, w jaki sposób władze pojmują zastrzeżoną ustawami tajemnicę listów!)

Poselstwa i ambasady nie wysyłają nigdy swych pism pocztą, lecz powierzają je zawsze umyślnym kuryerom. Pisma te wysyła się w torbach, opatrzonych sztucznym zamkiem, do którego istnieją tylko dwa klucze; jeden z nich znajduje się w poselstwie, drugi w ministeryum spraw zagranicznych. Bardzo ważnych dokumentów nie pisze się zwykłem pismem nawet wtenczas, gdy się je wkłada do tak zamkniętej torby; używa się do nich tajnego pisma, które można odczytać jedynie za pomocą klucza, opatrzonego pewną liczbą. Jeżeli więc szpieg znajduje się pobliżu stolicy kraju, który bada, w takim razie oddaje pisma przeznaczone dla swego rządu ambasadzie, starając się uniknąć przy tem wszelkiego podejrzenia. Ponieważ jednak taki oficer pełni nieraz służbę w okolicach oddalonych od stolicy, w stronach, w których nie ma konsulów jego ojczystego kraju, musi więc najważniejsze papiery zatrzymać przy sobie. W takich to razach wydarzają się owe aresztowania, o których publiczność dowiaduje się czasem z dzienników.

Mówimy „czasem", gdyż nieraz uda się schwytać szpiega, o którym ani dzienniki, ani czytelnicy nigdy się nie dowiedzą. Każdy pojmie, że ważne dokumenta nabywa się niekiedy jedynie za pomocą przekupstwa, jeżeli w inny sposób nie można ich nabyć i skopiować. W Berlinie toczy się właśnie proces, odnoszący się do tego rodzaju wypadków. W Kiel odkryto w zeszłym roku oryginalną manipulacyę inżynierów marynarki niemieckiej, którzy ujęci pieniądzmi i słodkiemi słówkami, wydali Rosyi plany fortyfikacyj północno-niemieckich portów. Ileż jednak musi być w świecie agentów i powierników, którzy się nigdy schwytać nie dadzą! Wynik takich wywiadów bywa nieraz bardzo wątpliwym. Między indywiduami, których rządy do tych robot używają, zdarzają się i takie, które kilku panom równocześnie służą. Dlatego też trzeba nieraz wysyłać fachowych i obeznanych z miejscowością oficerów umyślnie po to, ażeby ocenić prawdziwą wartość materyałów, kupionych przed tem za grube pieniądze od „powiernika".

Wiadomości, daty i wszelkie materyały, które w ten sposób przez cały rok się zbiera, idą następnie do informacyjnego urzędu w ministeryum spraw zagranicznych, do naczelnego biura technicznego, lub do głównego sztabu. Fachowi referenci, z których każdy ma osobny wydział, obejmujący pewną gałęź techniki, pewną grupę krajów, lub pewien przypuszczalny teatr wojny, sprawdzają je, gromadzą i opracowywują. Biura te zapisują skrzętnie każdy wynalazek, każde ulepszenie, o którem im tylko doniesiono, i w ten sposób dają możność poinformowania się każdej chwili o stanie rzeczy w ościennych krajach. — Od czasu do czasu piszą referenci osobne rozprawy o powierzonych im krajach, armiach i teatrach wojny; a rozprawy te bywają drukowane jedynie do użytku w tajnej służbie. Dla łatwiejszego przeglądu wydaje się takie monografie przeważnie w formie tablic, uwydatniając ich treść sposobem graficznym. Łatwo pojąć, jak ważną rolę odgrywają w tem plany, mapy i innego rodzaju rysunki. Każda monografia stanowi dla referenta podstawę do dalszej pracy. Dołącza on do niej wszystkie późniejsze raporta, poprawia ją i uzupełnia, ażeby zawsze odpowiadała wymogom danej chwili. Wszystkie te prace stanowią część **polnego archiwum**, a w razie wojny korzysta z nich sztab, kierujący ruchami armii.

Z tego, co się powiedziało, łatwo zrozumieć, jak niezbędnem jest szpiegostwo w czasie pokoju. Tylko w czasie pokoju można za pomocą biura, rozporządzającego licznemi urzędnikami i znaczną ilością podróżnych agentów, ogarnąć tak olbrzymi materyał, zebrać go i uporządkować. Państwo, któreby tego zaniechało, nie mogłoby nigdy ułożyć zaczepnego lub odpornego planu na pewnych podstawach. Dlatego nie należy się dziwić, jeżeli przyjaciel na przyjacielskiem terytoryum zostanie schwytanym na szpiegostwie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 29 sierpnia.

Na zjeździe w Kromieryżu najgorzej wyszedł — burmistrz tego miasta, br. Bojakowski. Przemawiał on do cesarza — jak wiadomo — w języku niemieckim i czeskim, skutkiem czego w dziennikach czeskich podniesiono przeciw niemu ostre zarzuty, za to, że niemiecka część przemowy była większą od czeskiej, a powtóre, że początek był niemiecki, a zakończenie czeskie, zamiast odwrotnie. Zamierzoną jest podobno z tego powodu w radzie miejskiej interpelacya i wotum nieufności dla burmistrza, a prócz tego podobno już się pojawiły od jego wyborców do Rady państwa adresy, wyrażające wotum nieufności z powodu tej formy przemówienia.

Wystąpienie niemiecko-narodowego posła Strachego, o którym pisaliśmy wczoraj, narobiło wiele złej krwi organom ortodoksyi „wiernokonstytucyjnej." Występują one bardzo wymownie przeciw separatyzmowi narodowców, przeciw osobnemu niemieckiemu klubowi, bronią jedności opozycyi, szydzą, proszą, przemawiają do uczucia i do rozumu — wszystko nadaremnie. Jeżeli większość niemieckiej opozycyi nie podda się mniejszości, wówczas niewątpliwie nastąpi utworzenie osobnego klubu niemieckiego. Nie słychać też nic o posiedzeniu owego komitetu, wybranego na zjeździe posłów opozycyjnych, a który miał pogodzić różnice co do programu i co do nazwy. Komitet ten miał około 20 b. m. odbyć posiedzenie, zdaje się jednak, że wobec uporczywego ze strony narodowców obstawania przy swojem, dalsze próby pojednania będą zaniechane.

Bardzo charakterystyczne wyznanie jednego z rosyjskich gubernatorów ogłasza *Sybirskij Wiestnik*. Były gubernator irkucki, Nosowicz, żegnając podwładnych urzędników i grono osób prywatnych, przemówił w te słowa:

„Wyznaję szczerze, że nie osiągnąłem ani jednego z celów, do których dążyłem. Chciałem, że tak powiem, naocznie udowodnić mieszkańcom powierzonej mi gubernii, że urzędnicy tak wyżsi jak niżsi, służą dla użytku publiczności, nie zaś przeciwnie. Myśl ta jednak nie przeniknęła do umysłów ludności a tem mniej do serc i umysłów urzędników. Chciałem dalej, aby niższe organa władzy, jak pisarze, sprawnicy i inni, nie odgrywali w swych obwodach roli nieograniczonych królików. I tego nie zdołałem wykorzenić. Wyglądałem reform dla Syberyi — i tych nie doczekałem się. Myślałem, że wprowadzenie reformy włościańskiej polepszy byt ludności wiejskiej — i pod tym względem również doznałem rozczarowania. Jedyne ulepszenie, na jakie mogę się powołać, opuszczając zarząd gubernii irkuckiej, to szybsze załatwianie papierów kancelaryjnych. Na tem koniec."

Jest to dla administracyi rosyjskiej świadectwo tem smutniejsze, że pochodzi od urzędnika tak wysoko postawionego jak gubernator, a z pewnością zupełnie jest szczerem.

Prawit. Wiestnik uzupełnia w następujący sposób wiadomość o złożeniu z urzędu dwóch burmistrzów w nadbałtyckich prowincyach: „Gubernatorowie Inflant i Estonii donieśli wyższej władzy, że burmistrz miasta Rewla, **Greiffenhagen**, nie używa w korespondencyi z urzędem gubernialnym **języka rosyjskiego** pomimo, iż otrzymał stosowne polecenie, oparte na przepisach ustawy; że również burmistrz Rygi **Bünger**, nie zastosował się do rozporządzenia senatu, zaprowadzającego **język rosyjski** w urzędzie rekrutacyjnym w Rydze: Ponieważ postępowanie obu burmistrzów było w wysokim stopniu niestosownem i zupełnie bezprawnem, przeto car polecił rozkazem z dnia 20 sierpnia **usunąć ich z urzędu i stawić pod sąd** za opieranie się prawnym rozporządzeniom rządu".

We wtorek odbył się w Hyeres **pogrzeb admirała Courbet**. Po odprawieniu nabożeństwa na okręcie, na którym przywieziono ciało, złożono trumnę do łodzi i wśród grzmotu dział i salw karabinowych przybito do brzegu. Tu dopiero uszykował się orszak żałobny i ruszył na dworzec kolei żelaznej, zkąd ciało zmarłego odwieziono do Paryża. Na dworcu przemawiali: admirał **Krantz**, gen. Lonclas i mer gminy **Hyeres**. Ostatni z mowców zakończył swą mowę temi słowy: „Liczyliśmy na ciebie w chwilach niedoli, nie straciliśmy jednak nadziei i przykład twój będzie nam przyświecać, gdy Francuzi tłumnie ruszą ku granicy". Zgromadzeni oficerowie dziękowali merowi za te słowa. Na tem zakończono obrzęd pogrzebowy, a wkrótce potem pociąg kolei żelaznej odszedł do Paryża wraz z ciałem admirała.

Z **Tulonu** donoszą, że lekarz marynarki **Augier** umarł na cholerę. Mer zwołał lekarzy i aptekarzy przedmiejskich dla ułożenia z nimi służby nocnej. Prefekt departamentu **Var** uwiadomił radę departamentalną, że minister handlu udzielił zapomogi w kwocie 20.000 fr. dla zaspokojenia najważniejszych potrzeb w Tulonie, a minister spraw wewnętrznych przyrzekł oprócz tego znacznie większą zapomogę. Wiele wypadków cholery pojawia się między załogą statku przewozowego, który przybył z Tonkinu.

W braku ważnych wiadomości politycznych dzienniki wyławiają skrzętnie wszystkie pogłoski, mające jakąkolwiek polityczną cechę. *Times* poświęca wstępny artykuł drobnemu zajściu, któremu w Anglii starają się widocznie nadać większe znaczenie, niż na to zasługuje. Dwóch Anglików, pp. Harding i Wimble, podróżując po Niemczech, zajechali do Frankfurtu. Gdy po przyjeździe do miasta udali się na objad, przystąpiło do nich dwóch agentów policyjnych, którzy szukając oddawna jakiegoś zbrodniarza, dopatrzyli się podobieństwa między jego fotografią a fizyonomią pana Wimble. Prośby i skargi Anglików na nic się nie zdały. **Policya aresztowała obu podróżnych** i wśród ogromnego zbiegowiska odprowadziła ich do więzienia. Na szczęście spotkał p. Wimble po drodze jednego ze swych przyjaciół, który pospieszył natychmiast do konsulatu angielskiego, ażeby uzyskać pomoc dla uwięzionych. Pp. Wimble i Harding musieli jednak cały dzień przesiedzieć w więzieniu i dopiero wieczorem udało im się, dzięki zabiegom konsula, odzyskać wolność. *Times* oburza się na postępowanie policyi niemieckiej; głównie zaś gniewa go to, iż policya nie zważała na papiery legitymacyjne, które Anglicy mieli przy sobie.

Wkrótce po zajęciu **wysp Karolińskich** przez okręty niemieckie rozeszła się pogłoska, że przyszło do nieporozumienia między Niemcami i Francyą z powodu zatknięcia sztandaru niemieckiego na jednej z wysp oceanu Spokojnego, do której Francya rościła sobie prawo. *Temps* zaprzecza stanowczo wszystkim w tej mierze rozsiewanym wieściom; dodaje jednak, że między Berlinem a Paryżem toczą się jeszcze układy o prawo zwierzchnictwa nad niektóremi punktami wschodnio-afrykańskiego wybrzeża, i że mimo najlepszych chęci nie rozstrzygnięto jeszcze niektórych wątpliwości. Daleko groźniej przedstawia się spór Niemiec z Hiszpanią. Przed tygodniem istniał wprawdzie w Berlinie projekt odwołania się do wyroku sądu polubownego, gdy jednak prasa hiszpańska zajęła wyzywające stanowisko wobec Niemiec, zaczęto jej także daleko ostrzej odpowiadać, a ostatnie artykuły półurzędowych pruskich dzienników dowodzą, że ks. Bismark nie myśli w czemkolwiek ustąpić. O sądzie polubownym między Niemcami a Hiszpanią wspomina po raz pierwszy poseł hiszpański **Benomar**, który donosi swemu rządowi z Berlina, że sekretarz stanu p. Hatzfeld oświadczył się z gotowością korzystania z **przyjacielskich usług jednego z ościennych państw**. Depeszę tę wysłał p. Benomar 24 sierpnia, a w parę dni później ukazała się ona w londyńskiej *Morning Post*. Zupełnie te same poglądy wypowiada nota rządu niemieckiego, którą przytacza hiszpańska *Agencia Fabra*. Domyślano się już nawet, że sędzią w tym sporze będzie albo król belgijski, albo król włoski. Dziś projekt ten mniej ma widoków powodzenia, a wszystkie nieprzychylne Niemcom dzienniki francuskie zachęcają znowu Hiszpanię do wytrwania przy swych żądaniach i nie ustąpienia w niczem Niemcom. Daleko trzeźwiej zapatrują się na tę sprawę pisma włoskie. Wychodząca w Medyolanie *Perseveransa* przypomina Hiszpanom, że daleko potężniejsze państwa ubiegają się dziś o przyjaźń Niemiec, i że uporem swym doprowadzi Hiszpania do tego, że małoznaczący spór stanie się dla niej powodem długiej i niebezpiecznej walki, którą książe Bismark gotów wieść na każdem polu.

Biuro Reutera donosi z **Zanzibaru**: „Siostra sułtana Zanzibaru, która przyjąwszy chrześciaństwo i zaślubiwszy europejczyka, poróżniła się z tego powodu z bratem i zamieszkała w Berlinie, powróciła tu wraz z rodziną na niemieckim statku „Ehrenfels". Kontradmirał Knorr, dowódzca niemieckiej eskadry, zażądał w jej imieniu zwrotu skonfiskowanego majątku. Równocześnie zażądano od sułtana, ażeby przystał na nowy traktat handlowy, korzystniejszy dla Niemiec od tego, który dziś obowiązuje. Admirał wystąpił nawet z pretensyą do dorzecza rzeki Juby. Dochodzą tu wieści o zatknięciu sztandaru włoskiego w porcie Johnes w północnej części państwa sułtana.

Sprawy szkolne.

(Klasy równorzędne w szkołach ludowych).

Czytelnicy nasi przypomną sobie sprawę klas równorzędnych w szkołach ludowych i zatrudnionych w nich nauczycieli, która do tylu słusznych skarg i zażaleń dała powód. Przed dwoma laty Rada szkolna krajowa wydała była rozporządzenie, polecające Radom okręgowym, aby dopiero po uskutecznionych wpisach przedkładały wnioski o pozwolenie dalszego otwierania klas równorzędnych, przez co nauka szkolna w tych klasach była prawie o dwa miesiące spóźniona, a nauczyciele tracili bezpowrotnie szczupłą swą płacę. Kiedy się to rozporządzenie pojawiło, i nagle znaczna liczba nauczycieli zawisła w powietrzu, wniesioną została w r. 1883 interpelacya w Sejmie, skutkiem której przyspieszono sprawę klas równorzędnych, i nie mogąc już naprawić złego, przynajmniej rozmiary jego zmniejszono. W roku zeszłym powtórzyło się to samo, a słuszne skargi nauczycieli nadchodziły z wszystkich stron. Teraz dopiero rzecz cała weszła na właściwe tory. Rozporządzeniem bowiem Rady szkolnej krajowej z dnia 11 b. m. l. 8981 polecono, ażeby te klasy nadetatowe czyli równorzędne, które na mocy upoważnienia Rady w ubiegłym roku szkolnym istniały, już z d. 1 września nadal zostały otwarte, a tem samem nauczyciele, przy tych klasach zatrudnieni, płacę swą również od 1 września, a więc bez przerwy i straty otrzymali, zaś co do klas mających się dopiero w r. b. po raz pierwszy urządzić, mają Rady szkolne okręgowe najdalej do 15 września przedłożyć Radzie szkolnej krajowej wnioski umotywowane, że klasy te otwarte być muszą.

Tym więc sposobem nauka szkolna należytym trybem odbywać się może bez straty drogiego dwumiesięcznego czasu, a nauczyciele klas równorzędnych nie będą pozbawieni przez dwa miesiące swej skromnej płacy, jak tego przez dwa ubiegłe lata doświadczali.

Spodziewamy się, że rozporządzenie powyższe, które nadeszło do tutejszej Rady okręgu zamiejskiego, odnosi się do **wszystkich** okręgów w kraju. Zamilczeć jednak nie możemy, że tutejszy inspektor okręgowy p. Ellinger, tyle dbały o dobro szkół i nauczycieli, bardzo energiczne w tej sprawie czynił starania, czem niezawodnie wiele się przyczynił do usunięcia tak złego stanu rzeczy.

Kronika.

Kraków, 29 sierpnia.

Gimnazyum św. Jacka w Krakowie w r. 1885 miało według ogłoszonego sprawozdania dyrektora: uczniów publicznych 608, prywatnych 14, razem 622. W ciągu roku ubyło publicznych 80, a przybyło prywatystów 2. Z uczniów publicznych było: wyznania rzymsko-kat. 413, grecko-kat. 4, ormiańskiego 2, ewangielickiego 3, mojżeszowego 106. Co do miejsca urodzenia pochodziło z Galicyi 253, z Krakowa i z krakowskiego 212, z innych krajów koronnych 11, z poza Austryi 52. Wyszczególnienie mniej drobiazgowe, niż w sprawozdaniu gimn. św. Anny — zwłaszcza, że nie podano wcale wykazu podług języka ojczystego. Opłata szkolna z czesnego przyniosła do skarbu w obu półroczach 6775 złr. Z taks wstępnych zebrano 329, z datków dobrowolnych 618, razem 947 złr. Stypendystów było 14, a kwota stypendyjna wynosiła 1970 złr. Na pomoc koleżeńską zebrano wśród roku 84 złr. Z powodu zbyt wielkiej frekwencyi i tu musiały być klasy podzielone na oddziały, mianowicie klasy I, III, IV, VII i VIII miały po dwa oddziały, II miała trzy oddziały, tylko V i VI były pojedyncze, ale za to prawdziwie przepełnione, bo V liczyła na początku roku uczniów publicznych 51, a VI 42. Zauważywszy, że nawet klasy rozdzielone były przepełnione, wypadnie, że to gimnazyum miało liczbę uczniów w sam raz dostateczną na dwa zupełne gimnazya.

Naukę przedmiotów obowiązkowych udzielało (oprócz dyrektora) profesorów 12, kwalifikowanych zastępców nauczycieli 8, suplentów 6, aplikantów było 3.

Do sprawozdania dodano: Listy do B. Lindego (część pierwszą), zebrane i wstępem opatrzone przez prof. dra Petelenza.

Wpisy uczniów do szkoły artystycznego przemysłu odbywać się będą w dniach 27 do 30 września w gmachu niegdyś kasy Oszczędności przy ulicy Siennej w godzinach od 10 do 12 przed południem.

W ogrodzie strzeleckim jutro w niedzielę odbędzie się koncert orkiestry wojskowej 57 pułku, pod kierunkiem kapelmistrza p. Ambroża.

We wtorek zaś 1 września, jeżeli sprzyjać będzie pogoda, odbędzie się koncert dwóch połączonych orkiestr wojskowych, z którego czysty dochód obrócony będzie na nieszczęśliwych wygnańców z zaboru pruskiego.

Na Wiśle dzisiejszej nocy pod mostem podgórskim, spostrzegli rybacy wiele czółen płynących bez ludzi. Dziewięć czółen udało im się przytrzymać. Zkąd pochodziły i czyją są własnością — niewiadomo.

Wygnańcy z Prus. Według wiadomości, które otrzymał Komitet krakowski, potrzebują umieszczenia: 1) Gorzelnik, urzędnik gospodarczy i handlowy, żonaty, z 4 dzieci, które jednak pozostawia w Poznaniu. 2) Ogrodnik — i ogrodnik artystyczny. 3) Malarz. 4) Buchhalter, który może być kasyerem, rachmistrzem, koresnondentem itp. lat 40, żonaty, ma jedno dziecko. Ukończył gimnazyum i wydział prawny w Warszawie. 5) Nauczyciel tańca prosi o wskazanie miejscowości, w której mógłby się osiedlić. 6) Urzędnik gospodarczy, kawaler. 7) Gorzelnik i piwowar (dwóch). 8) Kupiec pragnie umieścić się w jakiemś mieście, gdzie istnieje gimnazyum (dla wychowania dzieci). 9) Ukończony akademik (wydz. matem.) w Krakowie, obecnie urzędnik przy banku zabezpieczeń na życie, potrzebuje stosownej posady. 10) Towarzysz drukarski. 11) Młynarz. 12) Technik uzdolniony do odpowiedniego zajęcia w kopalniach np. nafty. 13) Trzech ślusarzy (pracowali przy kolei). 14) Rządców gospodarczych dwóch. 15) Organista. 16) Polowy. 17) Ceglarz 18) Majster kamieniarski i czeladnik kamieniarski proszą o wskazanie miejscowości, gdzieby z korzyścią osiąść mogli. 19) Robotników, przeważnie wiejskich 10. 20) Gospodarz, lat 28. 21) Młynarz, lat 27, żonaty, dzieci 2. 22) Stelmach, lat 22 kawaler. 23) Hutnik ze Śląska, 36 lat, żonaty, dzietny 24) Zegarmistrz. 25) Górnik, żonaty, bezdzietny. 26) Stolarz.

Zmarli. Adof Kurtz, członek komitetu, zniesionego ukazem carskim przed wybuchem ostatniej walki o wolność, Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem, zmarł w Otwocku. Był to człowiek godny wszelkiego szacunku, ziemianin licznych zasług. Pokój jego pamięci.

P. Jan Zawistowski, kapitan obrony krajowej w krakowskim batalionie piechoty Nr. 52, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, rangę majora *ad honores* z uwolnieniem od taksy.

Panna Felicya Stachowiczówna, artystka teatru lwowskiego, wychodzi za mąż za pana Michała Greka, byłego współpracownika *Gazety Narodowej*. Ślub ma się odbyć w tych dniach w lwowskiej katedrze.

Dr. Kazimierz Gąsiorowski, rodak nasz, jest głównym dyrektorem szpitala państwowego w Belgradzie i dobił się wysokiego znaczenia wśród publiczności. Dr. Gąsiorowski z polecenia rządu serbskiego udaje się do Madrytu, celem badania cholery.

Skawina, 28 sierpnia. Przez nieostrożność blacharza izraelity, naprawiającego wieżę kościelną 26 b. m. zajął się dach kościoła w kilku punktach od strony południowej. Ogień nie rozszerzył się szybko, gdyż wilgotne gonty były mu tamą, przytomność także i odwaga dwóch obywateli Fr. Korzeniowskiego i Fr. Piwowara potrafiła w zarodku poskromić groźny żywioł. Również przy ratowaniu wiele okazał gorliwości i odwagi miejscowy ksiądz wikary. Im to zawdzięcza miasto, iż po strasznych tegorocznych wylewach na domiar niedoli nie nastąpiła klęska pożaru.

Miasto nie posiada zorganizowanej straży pożarnej, a przez niedbałość Rady miejskiej i żadnych prawie przyrządów ogniowych, choć już od kilkunastu lat na nie czynią składki, a gmina jest dość zamożna (dochód z propinacyi samej, nie licząc z gruntów, 8 000 złr.), ażeby się w nie zaopatrzyć.

Dość powiedzieć, że po upływie pół godziny, odkąd ludzie na dach weszli, przybyła na miejsce sikawka magistracka, której prąd zaledwie do okien dostawał, ale do dachu jeszcze miał daleko. Po dość długim czasie przybyła jeszcze sikawka z dworca kolejowego i druga magistracka, ale pożar był już na szczęście stłumiony. Jest to u nas regułą, że przyrządy ogniowe miejskie, które do zeszłego roku ograniczały się tylko do jednej niefunkcyonującej sikawki, przybywały regularnie na miejsce pożaru po stłumieniu tegoż. Lekkomyślność tego rodzaju ze strony urzędu gminnego jest rzeczywiście karygodną.

W Szczawnicy bawiła tego roku pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, autorka 365 obiadów, podarku ślubnego i t. d. Razu pewnego, gdy w sali jadalnej podczas obiadu wiele osób zaczęło narzekać na licho ugotowany barszcz, pani Ćwierciakiewiczowa udała się do kuchni, gdzie kucharzowi przeczytała należyty paternoster, a nawet mu całą porcyę barszczu... z despektem wylała. Od tego czasu barszcz był zawsze tak znakomity, że wiele osób podwójną porcyę z niezwykłym smakiem zjadało. Gotowaniem barszczu zajmowała się jednak już sama autorka 365 obiadów.

Żubry. Podług wiadomości urzędowej, ogłoszonej w *Gasecie Gubern. Grod.*, liczba żubrów w puszczy Białowieskiej od roku 1857 wciąż wzrastała. Tak n. p. gdy w r. 1815 liczono ich zaledwie 300 sztuk, w roku 1857 liczba ich dosięgła 1.898. Poczynając jednak od roku 1857, liczba tego jedynego już na Białowieży zwierza stale poczyna się zmniejszać aż do roku 1871. Po upływie n. p. lat trzech, t. j. w roku 1860 żubrów liczono tylko 1.575 sztuk; w roku 1862 było 1.251, w 1863 r. 874, w 1865 r. 724, w 1868 r. 559, w 1873 r. 542, w 1871 r. 528. Od roku 1871 ilość żubrów nietylko się nie zmniejszyła przez lat kilkanaście, lecz nieco wzrosła. Tak n. p. po upływie lat dwunastu, t. j. w roku 1883, znajdujemy 600 sztuk żubrów, a w tej liczbie 548 starych i 52 młodych. Atoli w następnym już roku 1884 znowu zauważono niejaki ubytek: liczba żubrów wynosiła 520 sztuk; na początku zaś roku bież. znaleziono ich zaledwie 450, to jest mniej o 78 niżeli nawet w najgorszym roku 1871.

Piękne pismo go zgubiło. Staramy się zwykle pisać pięknie, tymczasem ci, co tak piszą, nie zawsze na tem dobrze wychodzą. W jednem z miast gubernialnych w Królestwie zmarł człowiek, którego piękne pismo zgubiło. Przepisywał on kształtnie i starannie, będąc kancelistą w kilku instytucyach przez lat dwadzieścia kilka i umarł jako kancelista w szpitalu z wycieńczenia, spowodowanego nędzą. Gdy starał się o lepszą posadę, nie otrzymywał jej dlatego, że pisał pięknie. Kto będzie przepisywał, jak jego zabraknie? — mówiono. Zgubiło go więc to, o co się wielu stara i wielu dojść nie może nawet przy pomocy profesorów kaligrafii.

Pierwszy milion zwiedzających wystawę węgierską, uzupełnił d. 21 bm. z niecierpliwością oczekiwany gość, a raczej dwie razem przybyłe osoby. Dyrekcya wystawy budapeszteńskiej ogłasza z tego powodu następujące sprawozdanie: Liczba odwiedzających gości dosięgła właśnie miliona i to w sposób niespodziewany, gdy w tej samej chwili i rzec można, jedna i ta sama osoba z jednym biletem wstępu zakończyła pierwszy i rozpoczęła drugi milion zwiedzających wystawę. O godzinie 3/4 3 przybyli dwaj żołnierze z magazynu wojskowego, obaj piekarze, z biletem wojskowym na wystawę, gdzie ich ku niemałemu zdziwieniu uroczyście przyjęto. Wiadomo, że za jednym biletem wstępu może dwóch wojskowych odwiedzić wystawę. Okazany przez nich bilet był właśnie z rzędu milionowym. Obaj podawszy nazwiska, otrzymali z rąk radcy ministeryalnego, dyrektora Schniarera [illegible] losów na loteryę wystawową.

W Berlinie Towarzystwo naukowe akademików polskich liczy 53 członków czynnych, a 13 honorowych. Słuchają oni wykładów na różnych wydziałach uniwersytetu i politechniki. Posiedzeń stowarzyszenie odbyło 13, z których 4 walne. Prócz odczytów w różnych materyach poważnych, odbywano pogadanki w przedmiotach naukowych. Biblioteka liczy około 5.000 tomów.

Ślub br. Poppera v. Podhragy, izraelity, z hrabianką Blanką Castrone, włoszką, rodem z Palermo, ma się odbyć wkrótce w drodze cywilnej, ponieważ pozwolenia kościelnego uzyskać nie było można. Br Popper ze względu, że w Węgrzech śluby cywilne nie istnieją, musiał zmienić obywatelstwo węgierskie na austryackie, zaś hr. Castrone wystąpiła ze związku Kościoła katolickiego i została bezwyznaniową. Zapowiedzi cywilne wychodzą w Paryżu, w Palermo i w Wiedniu.

Z Rzymu donoszą o sensacyjnym procesie, który wkrótce dojdzie do rozprawy ostatecznej. Najmłodszy syn księcia Dal Drogo zakochał się w młodej dziewczynie, siostrze dwóch słynnych awanturnic, które potrafiły nakłonić niedoświadczonego młodzika do piśmiennego przyrzeczenia, że ożeni się z ich siostrą. Rodzina księcia dowiedziawszy się o tem, poczyniła zabiegi w celu zniszczenia nierozważnego kroku swej najmłodszej latorośli. Młody książe ofiarował eksploatatorkom swego niedoświadczenia 4000 lirów odstępnego, damy te jednak uważały, że to za mało i wniosły pozew o oszukanie, tudzież tytułem straconych korzyści, o sumę 100.000 lirów. Książę Dal Drogo, ojciec bohatera tej awanturki, jest szwagrem królowej Hiszpanii Izabeli.

Księżniczka teatralna. Na obiedzie u prezydenta Stanów-Zjednoczonych Cleveland'a, była między innemi zaproszoną artystka dramatyczna. Miss Minnie Palmer, która miała tylko jedną ozdobę bižuteryjną na piersi: świecący dyament. Bardzo wielu z obecnych, podziwiając kamień, zapytywało o bliższe szczegóły. Wszystkim odpowiadała: „Jestto dyament historyczny, a nazywa się „Z za oceanu". Wartość jego milion dolarów. Gdybym go skapitalizowała, miałabym 200 franków dziennego dochodu. Wszelako zatrzymam go na zawsze, jako pamiątkę od wspaniałomyślnego przyjaciela. Na zapytanie, ktoby był tym wspaniałomyślnym przyjacielem, odpowiadała artystka, śmiejąc się filuternie: „Powiedziałam pana nazwisko kamienia; dalsze pytania są niedyskrecyą".

Oświetlenie robót elektrycznością. Przy wykonywaniu robót niejednokrotnie już zastosowywano oświetlenie miejscowości elektrycznością. Obecnie przy budowie kolei żelaznej w Egipcie z Suakimu do Berberu, oświetlenie elektryczne okazało się niezbędnem, ponieważ w skutek ogromnych upałów, większa część robót wykonywa się nocą. Ze względu jednak na brak wody, któraby jak najmniej ekspensowała pary, należało się zastanowić nad wyborem maszyny, którąby jak najmniej ekspensowała wody. Za taką uznano lokomobilę Parsona. Będzie ona poruszać dynamomaszynę i jednocześnie oddziaływać na rurę ssącą, dostarczającą wody do kotłów. Lokomobila przesuwać się będzie po relsach budującej się linii. Dynamo-maszyna, o 1000 obrotach na minutę, będzie ulokowaną na rezerwoarze z wodą, połączonym z lokomobilą, co będzie wpływać na studzenie dynamo-maszyny podczas jej działania,

Wszystkie części maszyny doskonale są zabezpieczone od zanieczyszczenia piaskiem. Każda lampa ma siłę 2000 świec i wszystkie zaopatrzone są podwójnym kompletem węgli w celu utrzymania światła przez czas 13 godzin. Ośm lamp będzie się mieściło na trójnogach, wysokości 32 stopy, ustawionych wzdłuż linii prowadzonych robót, w odległości 13 sążni jedna od drugiej i oświetlając przestrzeń przeszło 200 sążniową każda. Trójnogi, zbudowane z trzech lekkich rurek żelaznych, są w ten sposób połączone w górze, że można je składać. Kabele będą namotane na bębny podwodne, z których łatwo można je będzie zwinąć w razie potrzeby. Każdy kabel będzie zaopatrzony kilkoma ściąganiami, do których przytwierdza się przewody, biegnące do lamp; ten sposób komunikacyi pozwoli zgasić którąkolwiek lampę lub kilka z nich, równie odłączać je w celu przeniesienia na inne miejsce, w niczem nie ograniczając działania innych lamp.

Moda nowego świata każe nadobnym Amerykankom nosić podczas pobytu w kąpielach morskich niebieskie płócienne suknie, których kołnierze, tuniki i rękawy zrobione być winny z flag okrętowych. Kapelusz marynarski ozdobiony być musi farbowaną w różne cienie trawą morską, która sprawia zdaleka wrażenie puszystych piór strusich. Nadto według najnowszych przepisów, pieski pokojowe straciły prawo obywatelstwa, a natomiast każda „szanująca się" córa nowego świata winna prowadzić na wstążce młode jagniątko, przybrane w czaprak kostyumu pani. A co będzie z wypieszczonem jagnięciem, gdy wyrośnie na barana?

W Wenecyi, jak donosi korespondent *Züricher Ztg*, w miejscowych szlifierniach drogich kamieni oraz korali pracuje kilkanaście robotnic polskiego pochodzenia. Jedna z nich, nazwiskiem Chamiec, wykonała kilka par wspaniałych zausznic, które nabyto na zlecenie sułtana do Konstantynopola. Produkowała ona na ostatniej wystawie sztuk pięknych w Londynie kilka cennych wyrobów emaliowanych, przez siebie samą ozdobionych ręczną malaturą.

Dobroć serca Liszta. Młoda fortepianistka podróżująca po Niemczech, dawała koncerta, które stanowiły jej jedyne utrzymanie; chcąc ściągnąć licznie publiczność, ogłaszała się za uczennicę Liszta. W małem mieście środkowych Niemiec, gdzie zaanonsowany był jej koncert, przeraziła się wyczytawszy nazwisko Liszta na liście osób przybyłych, i to w przeddzień koncertu. Co robić? trudno zataić się i na sztuce pani nie wiedziała, jak z niego wyjść. Jej oszustwo wykryte, niemogła już koncertować na przyszłość, i pozostawała jej tylko nędza. Po namyśle udała się do maestra zdecydowana wyznać mu swą winę. Wszedłszy do pokoju ze spuszczonemi oczami, klęknęła przed starcem i ze łzami opowiedziała mu, że jest biedną sierotą i za całe utrzymanie posiada tylko talent. Dotąd jednak nie wielkie ciągnęła zeń korzyści; aż wpadła na myśl podania się za jego uczennicę i słynne jego nazwisko napełniło jej salę i kieszeń. „No, no, nie martw się moje dziecię, rzekł wielki artysta łagodnie, podnosząc ją, zobaczymy co ty umiesz, może to nie tak źle jak ci się wydaje; oto jest fortepian, zagraj mi jedną ze sztuk które masz zamiar grać na twym koncercie. Drżąca siadła do fortepianu, a wielki maestro robił jej swe uwagi i dawał rady, gdy skończyła dodał: „Teraz moje dziecię wzięłaś lekcyę od Liszta, jesteś jego uczennicą; [illegible] programu [illegible] się jeszcze wydrukowane, dodaj, że twój mistrz ostatni wykona numer".

Hojność Wellingtona. Pomiędzy różnemi anegdotkami, krążącemi o zmarłym księciu Wellingtonie, jest następująca: Dama pewna zainteresowana budową kościoła, na który zbierała składki, pisze do księcia, że znając dobrze jego hojność, na którą zawsze śmiało liczyć można, zapisała go na listę ofiarodawców na sumę 200 funtów szterl. i ma nadzieję, że raczy przesłać jej czek do swego bankiera. Książe najgrzeczniej odpisał, że to doskonale się składa, gdyż on także bardzo lubi kościół i będąc również przekonanym o jej dobrze znanej hojności, zapisał ją także na sumę 200 funtów; „pieniędzy zatem nie potrzebujemy zamieniać".

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— W Genewie odbyło się w tych dniach walne zgromadzenie Towarzystwa astronomicznego, które założone zostało przed 22 laty w Heidelbergu. Stowarzyszenie to postawiło sobie za zadanie wypracowanie katalogu gwiazd, widzialnych za pomocą teleskopów, których liczba wynosi blisko pół miliona. Olbrzymie to dzieło, dzięki energii prezesa Towarzystwa, Auwersa będzie w kilku latach gotowe. Na zebraniu, na którem czytano kilka rozpraw cennych, powitano z zadowoleniem wiadomość, podaną przez astronoma petersburskiego Struwego, że ów olbrzymi teleskop, do którego szkła robiono w Ameryce, a części mechaniczne w Hamburgu, jest już gotowy. Dalekowidz ten, mający otwór na 30 cali, będzie większy nawet od wiedeńskiego teleskopu, który przez kilka lat tylko był największym na świecie.

— Wielki obraz Feliksa Barrias'a z Paryża „Śmierć Chopina", nadesłany został na wystawę Tow. Zachęty Sztuk Pięk. w Warszawie. Obraz ten, nagrodzony słusznie medalem w tegorocznym „Salonie" paryskim, posiada wiele zalet artystycznych. Barrias obrał sobie za temat główny tę chwilę zgonu Chopina, w której, według relacyi Ludwika Enault, duch poety uchodzi z więzów ciała na skrzydłach pieśni (psalmu Marcela), którą na prośbę umierającego kompozytora, śpiewała mu wtedy, znajdująca się przy jego łożu śmiertelnem, hr. Delfina Potocka. Feliks Barrias należy do artystów znanych — obrazy jego otrzymywały już nieraz odznaczenia na różnych wystawach — pomiędzy którymi znajduje się medal I szej klasy i nagroda rzymska (w r. 1844). Posiada prócz tego krzyż legii honorowej. Z dwóch względów: wartości artystycznej i sympatyczności przedmiotu, obraz jego obecny budzi ogólne zajęcie i pragnąć należy, aby po wystawie warszawskiej i krakowska mogła go pokazać publiczności.

— Cennych a tanich wydawnictw „Biblioteki mrówki", nakładem księgarni polskiej A. D. Bartoszewicza we Lwowie, a drukiem tamtejszej drukarni Związkowej wyszły następujące tomiki:

A. Wilkoński: „Ramoty i ramotki" tom II i III.

W. Bogusławski: „Cud, czyli Krakowiacy i Górale."

Piotr Kornel: „Cyd" tragedya w 5 aktach wierszem.

Tenże: „Horacyusze" tragedya w 4 aktach wierszem.

Tenże: „Cynna", czyli „Łaskawość Augusta", tragedya w 5 aktach wierszem.

Byron: „Manfred" poema dramatyczne przekład, F. D. Morawskiego. Cena grubych (potrójnych) tomików Ramot jest po 60 ct., wszystkich innych wymienionych po 20 ct. za tomik.

Nowe książki (Historya literatury, Sztuki piękne):

— Cieszkowski Zygm.: Obce głosy o Matejce. Kraków, 1885.

— Demetrykiewicz Włodz. dr.: Opieka prawna w Austryi dla zabytków sztuki i pomników historycznych, z uwzględnieniem stosunków galicyjskich. Lwów, 1885.

— Windakiewicz Stan.: Nieznane szczegóły o rodzinie Kochanowskich, zebrane z akt ziemskich radomskich i konsystorskich krakowskich. Warszawa, 1885

— Wołyniak: Spis szkół w grodzieńskiej gubernii na początku XIX wieku. Poznań, 1885.

(Lingwistyka, filologia):

— Bisknpski Leon dr.: Ueber den Einfluss des germ. Elements auf das slavische. II Theil. Die Diphtonge in der Sprache der Lüneburger Slaveu Polaben. Conitz, 1885.

— Derdowski Hier.: Oracyjo pożegnalno dlo p. Czorlinsciego. Torun, 1884.

— Hanusz Jan dr.: Przegląd nowszych prac lingwistycznych. Warszawa, 1885

— Tenże: Vistnla, Wisła, Weichsel, ze stanowiska gramatyki porównawczej. Warszawa, 1885.

— Jerzykowski prof.: Słownik ortograficzny z dod. niepolskich wyrazów i wyrażeń. Str. 366 2 marki. Poznań, 1885.

— Małecki Ant. dr.: Uwagi do uchwał komitetu, wyznaczonego przez pełne posiedzenie Akademii Umiejętności do pisowni polskiej. Lwów, nakł. autora. Druk. w Krakowie 1885.

— *Tygodnik polski*. Pod takim tytułem, jak donoszą dzienniki lwowskie, wychodzić będzie od przyszłego kwartału czasopismo literackie, redagowane przez kilku literatów lwowskich. Czytająca publiczność wiadomość tę przyjmie z prawdziwem zadowoleniem, gdyż oddawna już w Galicyi czuć się daje zupełny brak pisma literackiego.

Dział ekonomiczny.

Lwów, 27 sierpnia.

Dziś odbył się tu pod przewodnictwem p. Gizowskiego liczny zjazd plantatorów chmielu w Galicyi. Pocieszającym objawem jest nie tylko sam fakt zgromadzenia, ale dążenie, aby handel chmielu wyzwolić od zależności od dotychczasowych pośredników, którzy nabywając chmiel galicyjski, sprzedają go później pod marką obcą — ze szkodą dla wziętości produktu naszego. Również nader ważnem jest usiłowanie, aby dla produktu galicyjskiego poszukać zbytu na targach w Kongresówce, Rumunii i t. d.

Komitet chmielarzy, który ten zjazd przygotował, przedłożył zgromadzonym trzy wnioski, które po dłuższych, o znajomości rzeczy świadczących rozprawach, zostały przyjęte. W dyskusyi brali głównie udział: pp. Gizowski, Szybalski, Borowski, Wasilewski, Russmann. Wnioski te opiewają:

I. Wysłać delegacyę z próbkami chmielu na międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu; ponieważ targ ten odbędzie się już w dniu 31 bm., przeto dla krótkości czasu, wszyscy plantatorowie chmielu w Galicyi powinni natychmiast wysłać próbki chmielu w ilości co najwięcej 1 kilograma, wprost do Wiednia, na ręce komisyonera, p. Ignacego Russmana, kupca ze Lwowa, mieszkającego w Wiedniu, podczas targu zbożowego, w hotelu *de France*. Próbki te zostaną pomieszczone na wystawie chmielu; miejsce jest już ogłoszone. Wybrani delegaci pp. Gizowski i Szybalski, starać się będą o nawiązanie bezpośrednich stosunków z browarnikami. Nadto mają plantatorowie chmielu w Galicyi nadsyłać osobne próbki swego produktu do komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, który wyszle je na wystawę do Budapesztu.

II. Wysłać delegacyę na targi europejskie z małą partyą chmielu (50—100 wantuchów), która w razie pomyślnego zbytu i popytu, może być powiększoną. Zadaniem tej delegacyi będzie również nawiązanie stosunków bądź to z samymi kupcami, bądź też z rzetelnymi pośrednikami.

III. Podczas tegorocznego międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie będą urządzone małe składy chmielu. Każdy z plantatorów przyszle na skład co najmniej dwa wantuchy chmielu, usortowanego podług gatunku, przyczem poda dokładne cyfry co do tegorocznego zbioru, dokładny swój adres, miejsce produkcyi, ostatnią pocztę, cenę i t. d.

Tym sposobem zamierza sekcya ożywić na targu transakcye co do chmielu. Dotychczas bowiem przysyłali producenci tylko próbki chmielu w małych ilościach, a kupcy zagraniczni nie chcieli na podstawie tych próbek zawierać żadnych transakcyj, z obawy, że próbki, wysortowane należycie, nie dają wiernego obrazu jakości całego plonu. Dotychczasowe wystawy chmielu we Lwowie, podczas targów zbożowych, były raczej zabawką bezcelową; dawano premie niejednokrotnie tym, którzy produkowali chmiel najgorszej jakości i tylko na próbę przysyłali chmiel wybrany. Jeżeli teraz zaprowadzi się formalne składy i jeżeli plantatorowie przysyłać będą chmiel w wantuchach, naówczas każdy będzie mógł się przekonać, z jakim towarem ma do czynienia; kupcy chętnie zawierać będą układy i kto wie, czy cała roczna produkcya, bez udawania się na targi zagraniczne, nie będzie mogła być spieniężoną we Lwowie.

Nowe przepisy o transporcie bydła rzeźnego z Galicyi i Bukowiny na targ do Wiednia, otrzymały potwierdzenie ministra. Porządek dotychczasowy przewozu na kolei Karola Ludwika i Czerniowieckiej nie uległ żadnej ważniejszej zmianie, jedynie linią kolei Jarosławsko-Sokalskiej wciągnięto w system przewozu. Do do przewozu na liniach kolei skarbowej ułożono taki porządek, że transporta bydła nadane na tej kolei przechodzą na sąsiednie na stacyach: Stanisławów, Lwów, Chyrów, Tarnów, Oświęcim i Żywiec. Na stacye do pojenia bydła przeznaczono: Przemyśl, Żywiec i Oświęcim. Ta ostatnia stacya jest ewentualnie także popasową. Najważniejszą nowością w nowem ogłoszeniu jest postanowienie, że bydło, przeznaczone do Wiednia, nie potrzebuje być pojone, jeżeli od chwili naładowania do chwili dostawy w Wiedniu nie upłynie więcej nad 24 godz. Na liniach kolei skarbowej jako stacye do pojenia bydła wyznaczono: Żywiec, Zagórz i Chyrów: dla nierogacizny Żywiec, Nowy-Sącz, Tarnów i Zagórz.

Wywóz nierogacizny do Prus. Rząd krajowy pruski w Opolu wydał rozporządzenie, dotyczące środków ochronnych przeciw zarazie pyskowej i racicowej według którego (o ile takowe dotyczy Galicyi) wprowadzanie tłustych świń dozwolone jest do obwodów Śląska pruskiego: Tarnowica, Bytom Katowice, Zabrze i Glejowice, a to drogami krajowemi na Gniazdów, Wojsznik, Ostrożnicę, Baingów i Modrzejów, zaś drogami żelaznemi na Szopenice i Katowice, zawsze jednego dnia w tygodniu, po uprzedniem zbadaniu stanu zdrowia zwierząt na miejscu wchodu przez pruskiego weterynarza pogranicznego. Dalszy transport świń z wyżej wymienionych obwodów Śląska pruskiego dozwolonym być może tylko za specyalnem zezwoleniem Prezydenta rządu w Opolu.

Tegoroczny międzynarodowy targ zboża w Wiedniu, sądząc po zgłoszeniach, będzie znacznie liczniejszy, niż dawniejsze. Szczególnie co do handlu chmielu spodziewają się wielkiego ożywienia, bo z wszystkich prowincyj, produkujących chmiel, ogłoszono się bardzo licznie o miejsce na wystawienie chmielu w wantuchach. Związek chmielarzy w Trzycach sam jeden zapowiedział wystawę od dwudziestu producentów. Oprócz producentów zgłosili się z chmielem na wystawę także liczni kupcy.

Równocześnie z targiem zboża i chmielu odbędzie się zgromadzenie piwowarów, z którymi mogą chmielarze zawiązać bezpośrednie stosunki.

Przywóz zboża do Szwajcaryi. Z powodu utrudnienia zbytu do Niemiec i Francyi, a więcej z powodu kolei Arlberskiej, mała Szwajcarya zaczyna jako kraj importujący zboże i bydło odgrywać coraz większą rolę wobec Austro-Węgier. Nie potrzebuje ona teraz więcej, niż dawniej, ale co do zboża dostawa produktu austro-węgierskiego, szczególnie węgierskiego, staje się łatwiejszą i nabrała siły do konkurencyi z dostawami, które dotąd dochodziły tam przez Niemcy, przez Francyą drogą od Marsylii, lub przez Włochy drogą na Genuę i kolej św. Gotharda. Podobnież ma się rzecz z bydłem rzeźnem. Dlatego Szwajcarya zasługuje na baczniejszą uwagę, bo chociażby się tam wiele zboża galicyjskiego dostać nie mogło z powodu silnej konkurencyi ze zbożem węgierskiem, mimo to znajomość stosunków tamtejszych może dać pewne wskazówki, ważne dla producentów i kupców.

W pierwszej połowie roku bieżącego na targach szwajcarskich, miała jeszcze przewagę pszenica rosyjska. Przywieziono tam ogółem 1·36 mil. cetn. metr. pszenicy, mniej więcej w wartości 28·57 mil. franków. Na to dostarczyły: Rosya 586.573 cetn. metr., Austro-Węgry 344.979, Niemcy 214.280, Francya 132.627, Włochy 42.726, resztę inne kraje. Pszenica, która do Szwajcaryi dostała się z Francyi, była bez wątpienia z Rosyi; ta zaś, która dostała się tam z Niemiec, pochodziła po części również z Rosyi drogą wodną po Renie, a po części z Austro-Węgier przez Niemcy południowe. Do tego trzeba jeszcze dodać tę ilość pszenicy, która doszła do Szwajcaryi drogą św. Gotharda z Genuy, a pochodziła również z Rosyi. Z tego widać, że głównym dostawcą pszenicy do Szwajcaryi była dotąd Rosya. Od taryf kolejowych w Austryi zależy teraz, czy pszenica austro-węgierska potrafi wytrzymać walkę konkurencyjną. Węgry postarały się już o to, że transporta u nich znacznie zniżono; dla Galicyi zależy to od ceny przewozu na kolei Karola Ludwiką, Czerniowieckiej i Północnej.

Przywóz żyta był mały, bo wynosił w tym czasie tylko 13.376 cetn. metr.

Prosa przywieziono 153.052 cetn. metr.; w tem z Austro-Węgier 81.784, z Francyi 37.060, z Niemiec 26.845 i t. d.

Jęczmienia sprowadzono 60.545 cetn. metr.; w tem z Austro-Węgier większą część bo 34.355, z Francyi 13.849, z Niemiec 11.547 i t. d.

W przywozie nasion strączkowych w ogólnej ilości 135.669 cetn. metr. miały udział Austro-Węgry dostarczeniem 44.316 cetn. metr., Francya 51.290 i t. d.

W dostawie słodu przeważają Austro-Węgry, bo na 61.796 cetn. metr. dostarczyły 49.190.

Mąki, krup, kaszy, grysiku dowieziono ogółem 135.669 cetn. metr., w tem z Austro-Węgier 44.316, z Francyi więcej bo 51.290, z Włoch 17.557, z Niemiec 11.061 i t. d.

Wartość dowozu zboża i mąki w minionem półroczu kosztowała Szwajcaryę, jak obliczono, 39.1 mil. franków, czyli około 17 mil. złr.

Tegoroczne żniwo na Węgrzech. Według wykazów urzędowych w ministerstwie rolnictwa i handlu w całych Węgrzech (z wyjątkiem Kroacyi i Sławonii) uprawiano tego roku pszenicę ozimą i jarą na 2 740.691 hektarach (w porównaniu z rokiem przeszłym mniej o 10.320 hekt.) zebrane z górą 31·1 mil. cetn. metr (więcej o 2 38 mil.). Pod żytem ozimem i jarem było 1.316 424 hekt. (więcej o 12.757 hekt); zebrano przeszło 12·28 mil. cetn. metr. (mniej o 453 tysięcy cetn. metr). Pod jęczmieniem było przeszło 1 mil. hekt., a zebrano 12 25 mil. cetn. metr (więcej o 1·69 mil.). Pod owsem i orkiszem był z górą 1 mil. hekt., a zebrano 8 57 mil cetn. metr. (mniej o 578 tyś) Pod rzepakiem ozimym i jarym było 95 tyś. hekt (mniej o 11 tyś.). a zebrano 497 845 cetn. metr (mniej o 191 tyś.).

Pokazuje się z tego, że żyta owsa i rzepaku zebrano znacznie mniej, a ponieważ rzepak tego roku i w Czechach nie zupełnie się udał bo jest mniej obfity w olej, niż przeszłego roku dlatego można przypuścić, że dobry — oleisty gatunek rzepaku będzie miał odbyt za granicę.

Spis rzemiosł w Warszawie. Według obliczeń urzędowych dokonanych z początkiem r. b., zamieszkuje w Warszawie ogółem 37 319 rękodzielników, a mianowicie majstrów lub właścicieli zakładów 6,348, czeladników i subjektów 12 964 i nakoniec terminatorów i uczniów 19.007. Ogólna ta liczba dzieli się na następujące gałęzie przemysłu: piekarze 955, rzeźnicy 1235, krawcy 2777, szewcy 7574, młynarze 298, cieśle 416, stolarze 2071 jubilerzy 490, rękawicznicy 708, ślusarze 1890. blacharze 527, mularze 514, kowale 361, brukarze 697, kotlarze 234, tapicerzy 310, czapnicy i kuśnierze 225, kamasznicy 860, zegarmistrze 315 mydlarze 108, powroźnicy 166, introligatorzy 364, farbiarze 250, malarze 228, pasamonicy 60, szklarze 164, rymarze 223, kapelusznicy 189, szczotkarze 140, bronzownicy 157, bednarze 242, siodlarze 116, lakiernicy 135, grzebieniarze 62, studniarze 94, kołodzieje 158, zduny 134, tokarze 153, nożownicy 105, giserzy 96, mosiężnicy 153, piwowarzy 100, pilnikarze 60, koszykarze 64, organmistrze 58, kopyciarze 90, garbarze 187, parasolnicy 85, siciarze 71, dekarze 72, gwoździarze 73, puszkarze i ostrogarze 56, szlifierze 48, krześlarze 33, kareciarze (fabrykanci powozów) 146, snycerze i modelatorzy 275, rzeźbiarze i kamieniarze 109, ońkiernicy 377, drukarze 495, fotografi 278, grawerzy 104, perukarze i fryzyerzy 418, szwaczki 3476, modniarki 3860, felczerzy i cyrulicy 516.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Praga, 29 sierpnia. Według *Prager Ztg* zajścia w Króloweidworze wywołały bardzo wielkie oburzenie w Reichenbergu, szczególnie wśród niższych klas ludności. Przedwczoraj i wczoraj gromadziły się tłumy ludności przed Besedą czeską, gdzie troje okien wybito. Mówią, że potłuczono jednego zecera drukarskiego. Tłumy składały się prawie wyłącznie z chłopaków rzemieślniczych. Straż policyjna wystąpiła energicznie — i zapobiegła tak, że nie przyszło do żadnych więcej wybryków. Zarządzono liczne środki ku zabezpieczeniu spokoju.

Rokiczany, 29 sierpnia. Między korpusem ósmym a dziewiątym przyszło wczoraj do starcia pozornego. Korpus ósmy dotarł do dróg, prowadzących przez lasy Holoubkowskie. Przy pomocy szybko usypanych wałów i daleko naprzód wysuniętych straży przednich, udało się korpusowi ósmemu mimo znacznej przewagi nieprzyjaciela utrzymać się na zajętych stanowiskach aż do południa. Potem nastąpił odwrót w kierunku względnie korzystnym. Z obu stron były w ogniu wielkie oddziały artyleryi i wpływały na rozstrzygnięcie boju. Cesarz kilkakrotnie miał sposobność wyrażać swoje zadowolenie z popisywanie się wojska. Na szczególniejsze uznanie zasługiwało to, że korpus ósmy odbywał znaczne przestrzenie. Po manewrach odwidził cesarz szpital polowy. Dziś zrana przed manewrami odbył się przegląd korpusu dziewiątego.

Rokiczany, 29 sierpnia. Dziś zrana odbyły się rewie korpusu dziewiątego przed cesarzem, poczem wojsko wróciło na stanowiska. Według dyspozycyj korpus dziewiąty ma nieprzyjaciela wyprzeć poza rzekę Oslawę i przejść ją. Korpus ósmy cofnie się, ale na pozycyach pod Malintzerberg ma stawić opór stanowczy. Tylne straże cofającego się korpusu, nie zapuszczając się w potyczkę poważną, mają przeszkadzać nieprzyjacielowi w przejściu przez Oslawę i zmusić go do rozwinięcia wszystkich sił swoich.

Na manewrach obecny generał serbski, Andielkovic, umarł nagle.

Buda-Peszt, 29 sierpnia. Według *Nemzetu* po ukończonych właśnie wyborach do kongresu serbskiego (kościelnego) radykalni mają większość o 31 głosów.

Kijów, 29 sierpnia. Carstwo przybyli tu wczoraj wieczór. Ludność przyjmowała ich z zapałem.

Paryż 29 sierpnia. Na egzekwiach Courbeta w kościele inwalidów byli obecni także wojskowi reprezentanci obcych mocarstw. Po nabożeństwie ustawiono trumnę przed kościołem, a wojsko przedefilowało — oddając honory.

Genewa, 29 sierpnia. Prefektura zaprzecza urzędowni doniesieniu dziennika *Secolo* o wybuchu cholery w Liguryi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 28 sierpnia 1885	Giełda porenna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	—·—	82 75
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	99 80
„ srebrna	—·—	83 40
„ złota	—·—	108 95
4% Renta złota węgierska	99 —	99 —
Akcye Banku Austro-węgierskiego	288 30	870 —
Akcye kredytowe austryackie	288·10	288·10
„ „ węgierskie	289 —	288·—
Londyn	— —	124 55
Napoleondor	— —	9 88
Lombardy	133 25	133 50
Akcye Karola Ludwika	241 30	242 10
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	— —	225·—
Anglo-bank	99 60	99 50
Union	79 50	79·50
Bankverein	101 50	101 25
Staatsbahn	295 10	294 90
Elbethalb.	—·—	157·—
Tramway	—·—	192·—
Länderbank	98·70	98·75
Alpine	—·—	37·—
Marka	—·—	61·10
Rubel	124·—	124.30
Dukat	—·—	5·89
Berlin d. 28 sierpnia 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	472·—	—·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 29/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	123 50	124 50
Marki niemieckie . . . „ 100 mar.	60 90	61 40
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 85	9 95
6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 70	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	90 50	91 50
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	101 —	102 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 25	92 25
5% Obligi komunalne . . . I Emis.	96 50	97 50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 75	91 50
4% „ „ „ „ „ . II. Ser.	88 —	89 —
5% „ „ „ „ „	99 40	100 10
6% „ „ Banku hip.	101 40	102 25
5% „ „ „ „ . z prem. 10%	98 50	99 25
5% „ „ „ „ . zwr. za 40 lat	96 50	97 25
5% „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	97 40	98 25
4% „ likwid. „ „ „ 100	88 50	89 50
Lwów, dnia 28/8. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 100	91 —	91 50
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 50	92 25
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 65	97 25
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	101 50	102 50
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	91 65	92 30
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50

Warszawa, dnia 28/8. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	98 25
4% Listy likwidacyjne . . „ „ 100	— —	89 70
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 50
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	94 —
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	92 70
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	92 50
Wiedeń, dnia 28/8. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 80	82 95
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 35	83 55
4% „ „ złota . . „ „ 100	108 95	109 10
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	99 70	99 90
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 —	128 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 25	139 75
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	140 —	141 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	168 —	168 50
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	167 —	167 50
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	99 —	99 15
5% „ papierowa . . . „ „ 100	92 45	92 60
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 —	109 50
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	118 20	118 50
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	117 75	118 25
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	122 70	123 10

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	101 50	102 50
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 50	103 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	101 25	102 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	102 50	103 —
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	116 50	117 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 50	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	34 —	34 20
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ „ 1	20 80	21 —
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 50	101 75
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	98 75	99 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 50	97 —
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 75	100 —
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	102 —
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 50	124 80
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 —	98 50
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 25	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	99 50	100 —
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	103 25	103 75
4½% „ „ „ „ „ 100	101 50	101 80
4% „ „ „ „ „ 100	99 10	99 30
4% Banku hip. węg. z premia „ „ 100	100 50	101 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	99 75	100 25
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 —	107 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 40	100 70
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	100 20	100 70
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 65	83 10
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	90 75	91 —
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	120 —	— —
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 —	99 50
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	152 75	153 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	99 30	99.70
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	99 —	99 30
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	73 —	73 50
L O S Y.		
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	179 50	18? 25
Klary . . . . . . „ 40 „ m. k.	40 —	40 50
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 25	114 50
Krakowskie . . . . „ 20 „ w. a.	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	42 75	43 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 70	14 90
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 —	9 20
Rudolfa . . . . . . „ 10 „ w. a.	18 75	19 25
Stanisławowskie . . . . „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ . . „ 50 „ w. a.	68 50	69 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . . na 200 zł.	99 40	99 90
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	101 25	101 75
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	289 10	289 40
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	289 —	289 50
14·50	Laenderbank (50% wpł.) . „ 200 „	98 70	98 90
42.30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	868 —	870 —
—·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	79 50	80 —
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	— —	— —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . . . . . na 200 zł.	185 —	185 50
152,50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2365—	2370—
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	211	211 50
13·50	Karola Ludwika . . . . „ 210 „	240 75	241 —
13 —	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	225 25	225 75
11·50	Elżbiety . . . . . . „ 200 „	239 50	240 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie . . „ 200 „	149 25	149 75
9·50	Rudolfa . . . . . . „ 200 „	186 50	187 —
9·94	Siedmiogrodzkie . . . . „ 200 „	183 75	184 25
30 fr.	Staatseisenbahn . . . . „ 200 „	295 —	295 50
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	133 50	134 —
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	448 —	450 —
	W A L U T Y.		
	Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 89	5 91
	20-to Frankówki . . . . . „ „	9 88	9 89
	20-to Markówki . . . . . „ „	12 20	12 22
	Poł-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 19	10 21
	Funty szterlingi . . . . . „ „	12 41	12 46
	Banknoty włoskie . . . . . „ „	49 15	49 25
	Ruble papierowe . . . . za 100 sztuk	123 75	124 25

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.